Nr. 36. Warszawa, dnia 3 Września (22 Sierpnia) 1892 r. **Rok XII.**

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)
W Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rs. **2**, rocznie rs. **8** z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejs: Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. **2**. k. **50**, rocznie rs. **10**.

Adres: Marszałkowska (róg Żórawiej) Nr. 95.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po k. **20** w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. **10** za wiersz lub jego miejsce.

TREŚĆ: *Polityka*: Początek końca. — Sekretaryat robotniczy w Szwajcaryi, p. Eipona. — Tydzień polityczny. — *Odcinek*: Arne Garborg. Znużone dusze (ciąg dalszy). —*Badania naukowe*: Z Niemiec, p. J. Wojewódzkiego. — *Literatura i sztuka*: Literatura ruska, p. Br. Chrz. — Literatura polska (według p. A. Brezy), p. J. W. M. — *Życie społeczne*: Wiązanka krakowska, p. Ferropara. — Pamiętnik. — *Sprawy ekonomiczne*: Osadnictwo i posiadłość większa w gub. radomskiej, p. Zen. Piet. — Przemysł, handel i finanse. — Z rynku. — Doniesienia urzędowe. — Kronika. — Ogłoszenia.

Szan. Abonentom kwartalnym przypominamy nadchodzący termin odnowienia przedpłaty.

POLITYKA.

POCZĄTEK KOŃCA.

Między rządem a narodem w Niemczech przygotowywa się starcie, które dotąd odzywa się głuchem szemraniem, ale wkrótce wybuchnie głośną walką. Chodzi o wojsko. Dziś położenie stało się daleko trudniejsze, niż wówczas, kiedy wytworzono tę potęgę. Bismark powoływał społeczeństwo do największych ofiar w tym kierunku, ale miał zadanie o tyle ułatwione, że rozwiązywał je hypnotyzmem swej wielkości i sławy. Naród zachowywał się względem niego jak medyum względem hypnotyzera, który włada jego wolą, narzuca mu swoją bez oporu i zmusza do czynów, zadających gwałt całej jego naturze. Gdy rozeszła się wieść, że „wielki kanclerz“ zażąda nowych milionów na pomnożenie armii, prawie wszystkie stronnictwa wpadały w oburzenie i przysięgały, że mu nie ustąpią; pewnego dnia pogromca wchodzi do klatki parlamentu, podnosi do góry pręt, spogląda groźnym wzrokiem, rzuca kilka słów rozkazujących — i nagle lwy, tygrysy, pantery podwijają ogony, czołgają się pokorne i liżą mu stopy. Ani hypnotyzerem, ani pogromcą nie jest Caprivi. Spokojny, ostrożny, bierny, pragnący tylko spełniać polecenia swego pana, a przytem nieotoczony żadną aureolą olśniewających tryumfów, staje przed Izbą a nie nad nią, nie może popierać swoich żądań urokiem, tylko rozumowaniem, musi sprzeczać się, dowodzić, przekonywać — on jeden dwustu kilkudziesięciu przeciwników! To praca ciężka i w rezultacie wątpliwa. Wszystkie jego najmędrsze argumenty niezdolne są dorównać wagą krótkiemu oświadczeniu Bismarka: „Nie chcecie dać nam pieniędzy na zwiększenie wojska w chwili gdy widnokrąg chmurzy się od wschodu i zachodu? Monarcha, który nie pozwoli narazić kraj na niebezpieczeństwo, obroni go bez was.“ I zagłosowali tyle milionów, ile chciał, zadowoleni, że spełnili „obowiązek patryotyczny.“ A chociaż zaraz owe „chmury“ nagle zginęły na wschodzie i zachodzie, ten sam postrach skutkował i później. Caprivi nie może posługiwać się tą sztuką, gdyż jemu powiedzianoby, że kłamał, a Bismarkowi podziękowano, że burzę zażegnał.

Oprócz tej różnicy osobistej zachodzi nadto rzeczowa. Caprivi, nie posiadając magnetycznej władzy swego poprzednika, musi wydobywać z narodu środki dotychczasowym kosztem utrzymania armii prawie już wyczerpane. Bismark sięgał do kieszeni pełnych lub jeszcze zasobnych, Caprivi do pustych. Mniejszą zatem siłą ma on dźwignąć większy ciężar. Jakiejże ofiary wymagać będzie?

Świeżo opracowany projekt wojskowy pozostaje dotąd ukryty w tajemnicy, lękliwość wszakże, jaką rząd objawia przed wniesieniem go do sejmu, świadczy, że nie poprosi o bagatelkę. Przemowa cesarza do generałów, podawana w najrozmaitszych odmianach, zdradza również pewien niepokój o wrażenie, jakie wywoła niespodzianka. Bez ryzyka zgadnąć można, że wysokość ofiary żądanej od narodu przestraszy go niepomiernie. Przeczuwając złe, pragnie on je zmniejszyć ulgą i przez usta swych przedstawicieli odzywa się, że nie powiększy budżetu wojskowego, jeżeli w zamian nie otrzyma skrócenia służby żołnierskiej z trzech lat na dwa. Odpowiadając na tę pogróżkę, Wilhelm II użył w swej mowie jakichś ostrych, dziś starannie zacieranych i łagodzonych wyrazów, z których pozostały tylko dwa frazesy: wolę armię mniejszą a dobrze wyćwiczoną, niż wielką a niewyćwiczoną gromadę; *jeżeli* (tu pada znaczący akcent) sejm nie okaże się dość patryotycznym w dostarczeniu nowych środków na potrzeby armii, służba dwuletnia jest niemożliwa. To jest: jeśli sejm zatwierdzi cały ogrom wymagań rządu, otrzyma tę ulgę. Ale na jakich warunkach? W tej kwestyi można wyczytać objaśnienie między wierszami doniesień gazet półurzędowych. Mianowicie przebąkują one, że służba dwuletnia będzie wprowadzona faktycznie, chociaż nie formalnie, w pewnych pułkach. To znaczy: projekt przyrzeknie, że, o ile na to pozwoli bezpieczeństwo kraju, żołnierze niektórych chorągwi będą urlopowani przed upływem trzechlecia. Obietnica ta zostanie niewątpliwie tak obwarowana rozmaitemi zastrzeżeniami i opatrzona furtkami, że zawsze rząd wymknie się tym, którzy zechcą go złapać na niedotrzymaniu jej. Sofistyka owa jednych posłów zbałamuci, drugich rozbroi, a innym uspokoi sumienie. Ci ostatni, powróciwszy do wyborców, uspokoją ich wyrzuty: będziecie teraz płacili na wojsko więcej, ale za to wasi synowie będą w niem pozostawali krócej; rok zaś zyskanego czasu wart dla młodego człowieka więcej, niż kilkanaście marek. Jest to wykręt, gdyż z owego dobrodziejstwa skorzysta bardzo drobna liczba ludzi, ale od biedy i on się przyda.

Wszakże przypuszczając nawet, że rząd niemiecki zażąda wielkich ofiar pieniężnych na armię i że otrzyma, w każdym razie jest to początek końca postępu na tej drodze. Niemcy bowiem są już wycieńczone podatkami nieprodukcyjnymi, a ich bogactwo nie wzrasta w równym stopniu z opłatami na rzecz państwa. Już dziś czują to wycieńczenie, a czuć będą jeszcze bardziej, gdy brak już hypnotyzera, któryby umiał przekłuwać im ciało bez bólu i podawać suggestyi. Bismark ich odurzał, Caprivi otrzeźwia, uświadamia im położenie i ośmiela do oporu.

SEKRETARYAT ROBOTNICZY W SZWAJCARYI.

Genewa, 30 sierpnia.

Sekretaryat jest instytucyą statystyczną, zbierającą dane o położeniu robotników w Szwajcaryi, która, jak to dalej zobaczymy, już im oddała wielkie usługi, a w przyszłości odda jeszcze większe.

Pierwsza myśl tej instytucyi powstała w łonie umiarkowanego związku „Grütli," który liczy koło 14,000 członków i ma na celu głównie samopomoc i obronę bieżących interesów robotniczych. Rząd oświadczył gotowość popierania „Sekretaryatu" zapomogą roczną 5,000 fr., która później wzrośnie do 10,000 fr., jeżeli wykonane będą następujące warunki:

1) utworzony zostanie komitet, w którym wszystkie szwajcarskie związki będą reprezentowane w stosunku do ich liczebności; 2) sekretarz robotniczy będzie zarazem wyznaczał ścisły plan i zakres jego prac; 3) rząd będzie otrzymywał corocznie ścisły wykaz dochodów i wydatków sekretaryatu robotniczego i nareszcie 4) departament handlu będzie reprezentowany na posiedzeniach powyższego komitetu przez delegata z głosem doradczym.

Inicyatorowie z „Grütliverein'u" wypracowali na podstawie tych punktów plan przyszłej instytucyi i zaczęli zbierać podpisy we wszystkich związkach robotniczych, żeby się przekonać, o ile ona będzie miała powodzenie. Podpisów zebrano tyle, iż można było zwołać na 10 kwietnia 1887 r. w Aaran ogólny zjazd przedstawicieli tych związków dla organizacyi sekretaryatu robotniczego. Na zjeździe było 180 delegowanych, którzy przedstawiali z górą 100,000 osób i tu w myśl żądań postawionych przez rząd (patrz punkt 1) utworzono ogólny związek robotniczy szwajcarski, który posiada następujące organy: a) zjazd delegowanych (odbywający się co 3 lata); b) urząd związku, od którego bezpośrednio zależny jest sekretarz robotniczy; c) komisya kierująca — dla stosunków z zagranicą i d) sekretarz robotniczy.

Ten ostatni jest najważniejszym organem Związku robotniczego, który, właściwie mówiąc, utworzony został tylko jako podstawa sekretaryatu. Sekretarz wykonywa wszystkie prace, a Związek nadaje mu tylko kierunek. Sekretarz wybierany zostaje na 3 lata przez zjazd delegowanych, a bezpośrednio w swych pracach jest zawisły, jak to już wspomnieliśmy, od urzędu związku. Urząd ten poruczył sekretaryatowi zebranie danych niezbędnych dla wprowadzenia powszechnego systemu ubezpieczeń i dla udoskonalenia prawodawstwa fabrycznego. Praca ta rozpada się na 3 części: 1) badanie statystyczne istniejących prac robotniczych; 2) badanie wypłacanych przez kasy chorych zapomóg; 3) ogólna statystyka fabryczna i przemysłowa szwajcarska.

Dnia 1 czerwca 1887 r. sekretarz robotniczy — którym jest Greulich, znany statystyk — przystąpił do swych prac. Dotychczas żadna z nich jeszcze w zupełności ukończona nie została. Istnieją już trzy roczniki (1886—1889), zawierające masę materyału, na podstawie którego wkrótce dokonana będzie statystyka ubezpieczeń. Tę część pracy można już teraz uważać za spełnioną z powodzeniem. 150,000 członków Związku robotniczego nadesłało w tej kwestyi dokładne wiadomości, które dają świetny dowód, jak daleco masy pracujące w Szwajcaryi pojmują doniosłość prac statystycznych. Nie można, niestety, tegoż samego powiedzieć o pierwszej części zadania sekretaryatu, o statystyce płac. Istnieje wśród robotników uprzedzenie, iż z wiadomości tego rodzaju korzystać będzie urząd podatkowy — przeto napływają one nader skąpo. Sekretaryat czyni wszystko, co mógłby uprzedzenie to rozwiać — ale pomimo to należy już obecnie oczekiwać, iż ta część jego zadania wykonana będzie z mniejszem daleko powodzeniem, niż poprzednia. Tylko trzecia część robotników-mechaników odesłała zapełnione kwestyonaryusze, w innych zajęciach stosunek ten jest jeszcze mniejszy. Najmniejszy — śród kobiet.

Trzeci punkt programu zajęć sekretaryatu, stawiający sobie na celu zbadanie stosunków robotniczych, które ma posłużyć za podstawę dla wypracowania prawodawstwa fabrycznego i przemysłowego dotychczas opracowany został w trzech studyach bardzo cennych. Pierwsze z nich stanowi mowę wypowiedzianą przez Greulicha, która zawiera ogólny szkic szwajcarskiej ustawy przemysłowej — zaprowadzenie jej w porównaniu z obecnie istniejącymi stosunkami przedstawiałoby znaczny postęp.

Drugie studyum sekretarza pracy miało ważne znaczenie dla szwajcarskiego prawodawstwa o bezrobociach (strikes). Mianowicie gdy wybuchło wielkie bezrobocie ślusarzów w Zurichu w r. 1888, przedsiębiorcy wymagali od rządu całego szeregu specyalnych środków policyjnych, któreby mu stanęły na przeszkodzie. Środki te zastosowano. Wówczas Greulich wystosował do rządu petycyę, żądającą zniesienia ich, jako niezgodnych z ustawą państwową, która pozostawia zupełną wolność łączenia się wszystkim obywatelom bez wyjątku. Petycyę podpisało 50,000 osób a wywarła ona taki wpływ, iż wszystkie powyższe środki tamujące zostały skasowane.

Trzecie nareszcie studyum polega na próbie prawodawstwa dobrowolnego sądów przemysłowych i polubownych, których statuty Greulich wypracował. Instytucye te wnet potem zostały powołane do życia przez specyalnie w tym celu utworzone związki patronów i robotników. Jedni i drudzy wybierają z osobna po kilku sędziów i przewodniczącego. Tak utworzony sąd polubowny rozstrzyga kwestye sporne. Sądy te zajmują się wyłącznie sprawami konkretnemi, wywoływanemi przez stosunki między patronem a robotnikiem. Oprócz tego istnieje jeszcze „Urząd polubowny" (Einigungsamt) dla kwestyj spornych zasadniczych.

Wszystkie te urządzenia noszą obecnie charakter próbny i tymczasowy. Dopiero gdy wszystkie wyżej zaznaczone działy statystyki robotniczej zostaną opracowane i gdy na podstawie ich sekretarz robotniczy przedstawi ogólny plan prawodawstwa przemysłowego i fabrycznego, a także systemu ubezpieczeń, sprawy te pójdą do Izb i tam znajdą ostateczne rozstrzygnięcie.

Widzimy więc, iż dla szwajcarskiej klasy robotniczej sekretaryat ma znaczenie pierwszorzędne. Jest to organizacya czysto robotnicza od stóp do głów — że tak powiemy, która znajduje się w ścisłych i bezpośrednich stosunkach z samą masą pracującą, może więc poznawać dokładnie jej potrzeby, obmyślać odpowiednie projekty reform, które następnie przedstawiane będą władzy prawodawczej do rozstrzygnięcia. Jeżeli państwo zechce zadośćuczynić reformom w ten sposób podjętym, to klasa robotnicza niewątpliwie na tem wiele skorzysta.

Szwajcarski sekretaryat robotniczy posłużył za wzór przy urządzeniu „Wyższej Rady pracy," która powstała na mocy res-

---

15)

ARNE GARBORG.

ZNUŻONE DUSZE.

(Przekład z upoważnienia autora).

XI.

(Na pokładzie parowca, 2 lipca).

Wspaniała rzecz — odpłynąć. Usunąć się od wszystkiego; powiedzieć „bądź zdrów" całemu światu. Czuć, jak wiatr morza otula znużone czoło — a potem popłynąć dalej, hen, za Chrystyanię.

Gdybym tak mógł płynąć aż na sam kraniec świata. Ta jazda wzdłuż wybrzeża — to przecież tylko parodya.

Lecz w Hiterdalu będę miał czyste powietrze. A powtóre chce mi się znowu usłyszeć ciche, łamane, naiwne, prostoduszne klinglingling starych dzwonów kościelnych.

* * *

Przebyliśmy fjord wielkiego Zundu.

Stałem, wymiotowałem i myślałem o nieśmiertelności.

Nieśmiertelność? Te fale, snujące się nad tonią wód, myślą sobie pewnie, że istnienie ich jest zupełnie bezsensowne. Gdyby jednak pojedyncza fala wywnioskowała stąd, że kiedyś, gdy złamana, rozbryzgana spocznie na jakiejś skale nadbrzeżnej, płynąć będzie dalej po powierzchni innego transcendentalnego morza...

* * *

(Hiterdal*) — w hotelu).

Kto podróżuje, podobny jest do człowieka, siadającego na kamieniu. Ma „podwójną rozkosz": popierwsze rozkosz z tego, że siadł, powtóre zaś rozkosz z tego, że znowu wstaje.

Podróż ma dwie piękne chwile: wsiadanie na okręt z pakunkami i przybijanie do brzegu, gdy człowiek zmęczył się już wężykowatą jazdą i olejowatym zapachem maszyn.

* * *

...Norwegia — to niby stara Hellada — nic kraj, ale część świata. Każdy okrąg jest tu państwem. W krajobrazie panuje to morze, to — fjell, to las, to znowu zielone, uprawne pole; kilka lub więcej tych zasadniczych motywów składa się na pewniejsze lub mniejsze harmonie.

Przyroda tu, a przyroda po tamtej stronie fjellu — to niby dwie odmienne tonacye A-dur i moll. W ciągu paru dni można przebyć całą skalę krajobrazów. Od najczarniejszej ponurości i największej pustki aż do największego uroku i najświetlejszego światła.

Podobnie różnorodna jest i ludność.

Dawny podział na małe państewka był podziałem naturalnym. Bo cóż Numedalen może mieć wspólnego z Thelemarken? Jest mu obce, jak bajka. Albo cóż np. łączy Thelemarken z Sätersdalen albo Hardangerem? Królestwa, królestwa; przestrzenie, wśród których błądzić mogą księżniczki i książęta, błądzić mogą „dalej i dalej, aniżeli daleko" i spotkać Troldów i żony Troldowe, dwory Huldr, zamczyska, aż wreszcie zajdą gdzieś; gdzie jest państwo istotnych cudów.

Właściwie czyn, którego w 872 dopuszczono się w Hafrsfjordzie *), był przestępstwem. Najpierw wszystkim pojedynczym państwom — precz z głową; potem wszystkim wielkim rodom — precz z głową; wreszcie na zakończenie: precz z głową największego rodu, precz więc z głową Norwegii. I oto niegdyś arystokratyczny, pełen podań kraj porusza się dziś jako nędzny, demokratyczny, płytki prom, napełniony polityką szylingową, Starangerowską bo-

*) *Hiterdal* leży na południe od Ronsberga nad jeziorem Hiterdalskiem. Słynie z pięknego starego, drewnianego kościołka z potężnemi, staro-północnemi rzeźbami. *Trolde* (wymawiać *Trolle*) — potężne duchy gór. *Huldra* — rodzaj nadziemskiej pasterki, norwegska nimfa gór, piękna, lecz mająca ogon krowi. Posiada własny dwór, własne trzody i zwabia niejednego pasterza.

*) Przez zwycięztwo pod Hafrsfjordem — Harald Haarfagra pierwszy zawładnął całą Norwegią.

kryptu ministra Juliusza Roche'a we Francyi, z tą tylko różnicą, że jeżeli w Szwajcaryi mamy przed sobą instytucyę czysto robotniczą, znajdującą się pod kontrolą organów wybranych przez samych robotników i cieszącą się zupełnem ich zaufaniem, to „Rada wyższa" we Francyi mianowana jest przez rząd, który powybierał do niej ludzi, jak Leon Say i Jules Simon, znanych przeciwników wszelkich reform, i dla tego natrafiła odrazu na nieufność i wrogie usposobienie ludu pracującego.

Eipon.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Cholera stała się tak ważnym i tak wpływowym wypadkiem w Europie, że oddziaływa bardzo silnie na bieg spraw politycznych. Naprzód bowiem pochłania uwagę rządów i narodów, które bądź z nią walczą, bądź też ubezpieczają się przeciwko jej wtargnięciu; powtóre wstrzymuje ona pewne przedsięwzięcia obawą sprowadzenia nieszczęścia. Tak np. manewry wojskowe w wielu krajach mają być zaniechane, ażeby nie gromadzić ludzi w większych masach i nie narażać ich na choroby, które, oprócz epidemii, umożliwia jeszcze wszędzie panująca spiekota. Z Francyi niepodobna dowiedzieć się nic pewnego: to grasuje tam cholera azyatycka, to znowu swojska (nostras). Natomiast w Niemczech, a zwłaszcza w miastach portowych (Hamburg) zaraza szerzy się gwałtownie, paraliżując rozwój życia politycznego.

Pomimo wszakże jej pochodu życie to nie może całkiem ustać i wlecze się powoli. Pierwsze kroki nowego rządu angielskiego plączą się w drobnych kłopotach. Jeden z jego członków, J. Morley, powiernik Gladstone'a, zostawszy ministrem (sekretarzem stanu dla spraw irlandzkich), musiał się poddać nowemu wyborowi, a ponieważ z jego okręgu głosy robotnicze przeważają szalę, więc deputaci tego stronnictwa zapytali go, czy jest zwolennikiem ośmiogodzinnego dnia pracy. Morley wyznał szczerze, że tej idei popierać nie może, a skutkiem tego prawdopodobnie nie zostanie ponownie wybrany, jeśli robotnicy nie ulękną się groźby irlandczyków, którzy zapowiedzieli, że w odwet za to odmówiliby im usług wzajemnych w parlamencie.

Daleko większym kłopotem są bunty plemion, pozostających w zawisłości od sułtana Afganistanu, których on pokonać nie może, a które grożą cesarstwu indyjskiemu rozniecceniem zamieszek na północy. W tym punkcie wiecznego wrzenia trwają obecnie jakieś niewyjaśnione dotąd starcia. *Nowoje Wremia* donosi o potyczce między oddziałem pułkownika Janowa a wojskiem afgańskiem w Sumatoszu (niedaleko jeziora Jaszyb-Kul). Wiadomo zaś, że Indye są najdrażliwszem i najsłabszem miejscem W. Brytanii.

Wzmiankowaliśmy już, że gazeta bułgarska, *Swoboda*, ogłosiła szereg dokumentów z procesu zabójców ministra Belczewa, przeciwko którym odrazu wystąpiła prasa ruska. Obecnie ruski minister spraw zagranicznych rozesłał do poselstw okólnik, w którym oświadcza stanowczo, że wszystkie owe dokumenty zostały podrobione.

Dotychczas nie dopełniono szczegółami ogólnikowej depeszy, donoszącej, że rusini galicyjscy zaczęli tłumnie emigrować do Rosyi. Ruch ten ma być tak wielki, że aż wywołał potrzebę nadgranicznego dozoru, a namiestnik Badeni wysłał delegata dla zbadania sprawy. Wynik tego badania nie jest znany.

Hr. Taaffe zwołał na 9 września 17 sejmów prowincyonalnych, chcąc im dać dowód swojej życzliwej pamięci, a właściwie wypłatać figla tym, którzy go oskarżali o lekceważenie owych sejmów. Niektóre bowiem z nich nie przygotowały się do tak prędkich obrad, wielu referatów nie zdołano jeszcze opracować, zbraknie więc materyału do obrad.

Krzyk nadzwyczajny rozlega się w obozie radykalnym serbskim, usuniętym od rządów, powierzonych stronnictwu liberalnemu. Zwołują się wiece, zakładają protesty, Pasicz objeżdża kraj śród owacyj itd. Współpracownik *Tempsa* zapytywał Milana, co on myśli o tej zmianie. Przebudzony ze snu po grze i hulankach ex-król zapewnił go, że wszystko będzie dobrze. Czy spodziewa się jeszcze coś sprzedać liberałom?

BADANIA NAUKOWE.

Z NIEMIEC.

Berlin, 27 *sierpnia*.

Ideolodzy przeszłego stulecia i ich epigoni mieszczańscy. — Lessing i bezczeszczenie jego imienia — Idea hohenzollernska. — Mehring usiłuje uratować Lessinga. — Czy się to uda?

Szczególny los spotkał ludzi, którzy w drugiej połowie ubiegłego stulecia ośmielili się wystąpić na arenie dziejowej, jako rzecznicy nowych poglądów i szermierze lepszego jutra społecznego. Wrażliwość duchowa nie pozwoliła im zatonąć w błogiem filisterstwie i spędzać życia zdala od wszelkich zagadnień chwili, lecz kazała rzucić rękawicę dawnemu porządkowi rzeczy. Atoli każdy działacz jest skrępowany warunkami swego czasu i otoczenia. Nawet najdalej sięgając w przyszłość, nie przebija wzrokiem tej mgły, która pokrywa dalszy bieg potoku dziejowego. To też ludzie przeszłego wieku, podważając stare uprzedzenia i porządki, nie wychodzili po za ideały, które dzisiaj ze świetnych przebłysków myśli protestującej stały się praktycznymi świecznikami brudnej rzeczywistości mieszczańskiej. Rozumie się, nie czynili oni tego w tym zamiarze, ażeby umożliwić ukazanie się na widowni dziejowej nowego wyzysku człowieka przez człowieka, i nie ulega również najmniejszej wątpliwości, iż gdyby zdołali byli przewidzieć owo ciało, którem stało się ich słowo, gdyby pojęli owo jutro, przy którego porodzie byli akuszerami, z góry zwróciliby się do niego z przekleństwem na ustach. Głos ich rozlegał się nie poto, żeby dać na świecie miejsce sobkostwu mieszczańskiemu, lecz przeciwko pętom, które krępowały współczesne im pokolenia. Dzisiaj, kiedy żywioły, za których wyzwolenie wielkie umysły przeszłego stulecia stoczyły walkę, zapanowały w życiu społecznem, okazało się, że zamiast upragnionego królestwa tysiącolecia nastała nowa forma niedoli, a wartkie życie na swoich falach wyniosło nowe krzywdy i nowe kwestye palące. Przebudzając zaś świeże odłamy społeczne, ruchliwemu i pełnemu ideologii mieszczaninowi nadało całkiem inną postać, która w powszechnem

---

gobojnością *), cnotą niebieskich pończoch i wykształceniem służby skytsowej **).

* * *

Na każdym przesmyku powinienby siedzieć król.

Nie taki „monarcha konstytucyjny," który jest wzorem ojca rodziny, podobnie jak jego królowa jest wzorem matki rodziny; powinni to być królowie morza, piraci morscy, wojacy, szlachcice, *grands seigneurs*, umiejący cenić przepych i władzę, używać powietrza i grozy świata, wina, krwi i nagich ciał.

U nich powinni przebywać bohaterowie i dobrze się tu Skaldom dziać winno; piękne, rozpustne kobiety powinny tu zagrzewać do czynów i miłości, do śpiewu i przestępstwa.

...Sny, sny. Rozbój morski jest niedozwolony. Wzbronione jest też prowadzenie wojny — bez zezwolenia stortbingu. A więc nie będzie bohaterów. Co się zaś tyczy Skaldów i kobiet, to siedzą zgodnie razem i przędą kuczbaję i odprawiają nabożeństwa niedzielne.

*) Stavanger, miejscowość gdzie mieszkał Lars Oftedal aż do roku, w którym sławną tę gwiazdę pietyzmu, prowodyra fanatyków religijnych zdemaskowano jako hipokrytę.

**) Skyts — straż, służba skytsowa: służba, której obowiązkiem jest dostarczać podróżnym na drogach pocztowych powozów i koni.

A zamiast króla, na każdym przesmyku siedzi świecki ksiądz.

* * *

Codziennie, przechadzając się, idę sobie ku staremu kościołowi.

Tam siedzę i marzę, i staję się znowu romantycznym. Dużo jest poezyi w takim małym, komicznym kościołku, gdzie pod każdą belką gnieżdżą się podania, bajki o upiorach, romantyzm pogrzebów, wesel, starych rodów i rodzin, gdzie z pod każdej ściany wyzierają wiara dziecinna i dzika fantazya, oraz silne, proste uczucia. Nawet taki stary, wyschły racyonalista doznaje tu poprostu wzruszenia. „Pójdź do mnie, a dam ci spokój!“ mówi stary, dziegciem przesycony, drewniany, chłopski kościołek — i *idę* — i znajduję spokój.

Gdyby tak w kościele był stary, brodaty, dziki ksiądz, ksiądz z czasów Chrystyana V-go, albo też jakiś dawniejszy pirata i wojak... albo też taki sobie mały, pulchniutki, dobroduszny, do kieliszka skory człeczyna z okresu Zetlitza *).

Do wnętrza kościoła zresztą nie wchodzę. Wyrestaurowano go przecież. Poruszono kasę biednych; wszystko stare, oryginalne, komiczne, nieświeckie zostało uprzątnięte. Zdarto z kościołka powłokę chrześciańską. Widziałem fotografię jego wnętrza — dzisiejszego; wyczyszczone jak frak mieszczanina, trzeźwe, puste — niby jeden z kościołów na składowych placach Chrystyanii.

*) Jeus Zetlitz 1761—1821, ksiądz i poeta; w pieśniach swoich wielbi wino i rozkosze życiowe tak, jak żaden inny norwegczyk.

A nadto w kościołku znajduje się album. Książka, w której tłumy turystów z całego świata uwieczniają swoje idyotyczne: Paulsen albo Pederson — niby odpowiednie dla takich głupstw miejsce. Nie dosyć, że po hotelach jest się pastwą tych gminnych szaro-spodniaków: nawet kościół pachnie turystami. Turystami i teraźniejszością. Dalibóg, każdy Paulsen lub Pederson, który ma zamiar obejrzeć wnętrze kościołka w Hiterdalu, powinienby przyjść w niedzielę, kiedy jest kazanie, wejść i siąść sobie pokornie tuż przy samych drzwiach i nałożyć sobie pokutę za to, że śmiał przekroczyć próg tego *sanctuarium*.

* * *

Starzy mają słuszność. Nie ma nic, na czem by polegać było można; władza, cześć, bogactwo, blask — wszystko to jest tylko makulaturą, a miłość, kobieta — fe, do dyabła.

Więc wznieść sobie państwo utopijne, kędy panują spokój i wieczność. Wznieść sobie kościół.

Jezusie Maryo — módlcie się za nami!

* * *

frymarczeniu widzi jedynie rozsądną zasadę życiową, w mydłkowaniu — najodpowiedniejszą taktykę, wreszcie w potomku sofistów greckich — najstosowniejszego człowieka do kierowania życiem społecznem. Przedewszystkiem jednak filisterstwo wżarło się w krew i ciało. Naturalnie starzy szermierze poszli w kąt, niektórzy nawet zostali jako łotrzykowie, rozpięci przez swoich epigonów na krzyżu, ponieważ ważyli się na wiele i za zbyt śmiało rozpuszczali skrzydła swojej krytyki i chęci; pierwszy lepszy osieł mieszczański ma sobie za obowiązek kopnąć starych lwów, którzy rykiem swoim, chociaż mimo woli, zapewnili mu jego dzisiejszą synekurę, a ojców zwolnili od roli paryasów. Tak dzieje się dzisiaj na wielką skalę we Francyi, i zwłaszcza twórca *Umowy społecznej* pokutuje za swoje pazury, którymi walczył za ideały mieszczańskie. Ci jednak, których ukrzyżowano, winni się uważać jeszcze za szczęśliwców. Daleko gorszy los spotkał innych, którzy mniej silni namiętnością — wprost dlatego, że przyszli na świat i żyli na jakimś ówczesnym partykularzu, a nadto więcej zajęci twórczością i, co zatem idzie, przyciśnięci drobiazgami życia, nie wysunęli swoich pazurów, nie rażą epigonów i jeszcze obecnie mają kącik w zoologicznej menażeryi mieszczaństwa — zwykle zamknięty i nieodwiedzany; tylko etykietka na drzwiach głosi, iż jest to jeden z „naszych" wielkich ludzi, który jednak wyszedł z mody... Właśnie tak stało się w Niemczech z Lessingiem. Jest to człowiek, o którym mieszczaństwo mówi bardzo wiele i którym szczyci się niepomiernie, mając jego imię wciąż na ustach i wypisując na teatrach. Zmonopolizowało ono go podobnie, jak siły przyrody, a ponieważ zmarli nie mówią, przeto nadużywa go w całej pełni. „Szacunek" dla Lessinga wzmaga się z każdem dziesięcioleciem, a jednocześnie nieznajomość jego utworów, których nikt z mieszczaństwa nie czyta, dla zdenerwowanej damy są one bowiem zbyt nudne, młodzian zamiast szpargałów idealizujących szuka rzeczywistości szansonetkowej, a jeśli należy do ludzi statecznych, siedzi nad nauką specyalną i buduje sobie karyerę. W bibliotece dzieła jego spoczywają nietknięte, spełniając tę samą rolę, co nigdy nieużywana chińska porcelana w oszklonej szafce. Zwłaszcza *Natan Mędrzec* dużo przyczynia się i przyczynił do tego, że Lessing jest takiem bożyszczem dla burżuazyi niemieckiej — dzięki głoszonej przezeń tolerancyi rasowej. Klika giełdziarska i czereda groszorobów, składająca się w znacznej mierze z żywiołów semickich, wyzyskuje najbezwstydniej tego myśliciela i jednocześnie bruka go, stawiając poniekąd na równi z płatnymi najmitami dziennikarskimi, którzy, skoro tylko posłyszą głos jakiś przeciwko nadużyciom kliki, lubo w nim niema ani jednej nuty zawiści rasowej, usiłuje go przedstawić, jako płynący z tego źródła i powołuje się na tolerancyę „wielkiego" Lessinga. Zmonopolizowany przez mieszczaństwo myśliciel-poeta-krytyk musi rad nierad odbywać wszystkie metempsychozy, przez które niemiecki duch mieszczański oczyszcza się zwolna od tradycyj swego wyzwolenia. Gervinus w r. 1830 nazywa go jeszcze rewolucyonistą myśli, rzecznikiem przewrotu moralnego; Treitscke, którego specyalnością jest pisanie wielotomowych hymnów ku chwale rabunków pruskich, daje mu miano reformatora; najświeższy krytyk, niejaki Schmidt i to już uważa za zbyt kompromitujące, więc widzi w nim tylko liberała, rozumie się, w rodzaju narodowo-liberałów, którzy dowiedli olbrzymich uzdolnień klownowskich w mydłkowaniu moralnem i politycznem. Prawdopodobnie jeszcze na tem nie skończy się oczyszczanie Lessinga. Urzędnicy, zajmujący posady profesorów i piszący wielotomowe referaty biurokratyczne, wzięli się do snucia szczególnej tkaniny, mającej przedstawiać dotychczasowe dzieje kultury niemieckiej. W dawnej historyozofii dzieje ludzkie uchodziły za ucieleśnianie się idej przedwiecznych, a wykonawcami zamiarów metafizycznych były różne narody: grecy np. zrodzili sztukę i filozofię, rzymianie — prawo i państwo itd. Otóż coś podobnego błąka się dzisiaj w dziełach kancelistów i dyrektorów biura historycznego, pod postacią „idei hohenzollernskiej," której punktem przełomowym ma być epoka Fryderyka. Postać ta rośnie z każdym historykiem, a wkrótce stanie się dziwnym przybytkiem wszelkiego nabożeństwa. Jedność Niemiec i ich zapanowanie na globie ziemskim, walka z Rzymem i blagą francuską, stworzenie bakałarza, który miał niby poprowadzić wojsko do przyszłych zwycięztw (jest w tem wiele prawdy, jeśli zważymy, że nauczyciel pruski jest swego rodzaju feldfeblem i spełnia to samo zadanie), wszystko to już wylęgło się w głowie Fryca. Między innemi robią go patronem tego prądu umysłowego, który wydał Lessinga. Nawet niedającą się zaprzeczyć niechęć dzielnego Fryca do języka niemieckiego i całowanie po ręku Voltaire'a, lubo zwał go za plecami małpą francuską, nawet to wytłomaczono — wielki protoplasta idei hohenzollernskiej chciał wzbudzić zazdrość w nieruchliwych Michelach niemieckich i tem samem zachęcić ich do wysiłku umysłowego... „Wielki" Lessing miał odgadnąć te zamiary, z tego powodu porzucił nawet swą ojczyznę saską i przeniósł się do Berlina. Powstaje zwolna szczegolna legenda, rozwałkowywana na papierze i upstrzona cytatami, które jeden bajarz zapożycza u drugiego, przedstawiając „wielkiego Lessinga" i „dzielnego Fryca" w uścisku wzajemnym. W sfałszowaniu skurczono i zniważono jednego, upiększono drugiego, a papka, przyrządzona wspólnymi wysiłkami urzędników od historyi i sprzedajnych lub niedołężnych literatów, jest pokarmem ustalonej renomy.

Istotnie, losy Lessinga są gorsze, niż rozpinanie na krzyżu, jakiego dokonywa Taine w swoim olbrzymim pamflecie nad ludźmi, którym mieszczaństwo francuskie zawdzięcza swoje panowanie. Otóż z ratunkiem tego klasyka literatury niemieckiej od uścisków gawiedzi mieszczańskiej wystąpił świeżo Fr. Mehring *) w studyum, w którem stara się rozwiać legendę, czyniącą Fryca szermierzem myśli wolnej, a Lessinga wcieleniem ideału filisterskiego. Naprzód kilka słów o autorze. Przed dwoma laty w berlińskim świecie literackim i artystycznym zawrzało oburzenie. Ktoś pomógł do wydobycia na jaw tego wyzysku, którego pastwą staje się teatr w stosunku do krytyków i recenzentów. Krytyk teatralny wskrzesza czasy panów feodalnych, którzy od poddanek swoich pobierali w pewnych chwilach życia haracz w naturze; za pochwały w łamach dzienników mieszczańskich żąda on ofiary z wdzięków aktorek, ofiary, którą uważa za konieczny dodatek do honoraryum, pobieranego od redakcyi. Tym zdrajcą był właśnie Mehring, który redagował wtedy pewną gazetę akcyjną i który nadto jeszcze uogólnił to postępowanie krytyków do całego świata

*) Fr. Mehring. *Die Lessing-Legende. Eine Rettung.*

(Koło wieczora — w lesie, a górze. Niedziela).

...Cicho. Ani dźwięku. Tylko tu i owdzie, z oddala zamierający dźwięk dzwoneczków trzody, dźwięk niesiony przez lekkie powiewy.

Jasna, pogodna, święta cisza. Cisza niedzielna.

Wiewiórka śmiało wdrapuje się na pień drzewny, siada sobie na najniższej gałęzi i mlaska.

Słońce zachodzi. Czerwone, ciepło światło na ciemnej, soczystej zieleni roślinności gór; blado, promienne złoto, opływające wysoko, wysoko żółto krzewy i paprocie. Długie, błękitne cienie rozłożyły się na wodzie i w dolinie.

Robi mi się tak dobrze na sercu; tylko chwilami słyszę jego tętno. A ten daleki ton, który od czasu do czasu tu do mnie spływa — oddźwięk, echo — luru *) albo nawoływania pasterki. Kto wie, jaka tam krasnolica pasterka zwołuje swoje krówki. Może to huldra — chociaż latem huldra mieszka głębiej w górach.

Słońce zachodzi, zachodzi; złociste jego promienie coraz bledszą i bledszą świat opływają jasnością. Cienie stają się dłuższe, głębsze, cisza jest tak cichą, że człowiek wstrzymuje własne tchnienie.

Znasz-li na leśnem wzgórzu gaj,
Gaj ciemny — elf siedlisko,
Wędrując po nim, milczenie znaj!
Bo nawet Nyxa harfa w tych stronach
Rozbrzmiewa w cichych, cichutkich tonach.

. . . .

Jak to dobrze, gdy człowiek zejdzie na chwilę z katowskiej ławy.

Codziennie, ciągle te same wrażenia — to zabija. Oto kropla, która pada na głowę bezustannie, bezustannie, w niemiłosiernie prawidłowych przerwach. Miałem poranioną duszę. Wciąż te same ulice, place, ci sami ludzie, te same widoki... raniły one moją siatkówkę, były dla mózgu mego ciągłemi ukłóciami igły.

Ta czysta, spokojna, wolna natura koi ból mego umysłu, niby okład zimny. Wszystko jest mi tu przyjemne; nawet fantastycznie ubrani wieśniacy podobają mi się; tworzą tak miły kontrast ze sztokfiszami Chrystyanii. A mowa ich wydaje mi się daleko delikatniejszą, czystszą, arystokratyczniejszą, aniżeli brutalny dyalekt wschodniego wybrzeża; jestem jeszcze na tyle zachodniowcem, iż słyszę ochrypłą twardość mowy vikeńskiej *). Bo też suche, beczące głosy biurokratów, prowadzących inteligentną rozmowę w salonach Chrystyanii, wyprowadzają w końcu z cierpliwości ucho, mające pewne wymagania muzykalne.

Nie wiem, czy to działanie powietrza górskiego, czy też nowe wrażenia, albo może przymusowe ograniczenie się w używaniu alkoholu — dość, że jestem spokojniejszy. Nie męczą mnie już tak ciągle te same myśli. I mam siłę odporną.

Doprawdy, mogę czasami chodzić i myśleć o zupełnie innych rzeczach. A jeżeli ona pojawia się, to natychmiast odpędzam ją własną jej miotłą, jej „mężem."

Ha, *naturam furca*... Najgorzej — w nocy. Śni mi się, że z rozpaczy wyszła za mąż, że żyje wesoło, aby zapomnieć o tem swojem małżeństwie; że pewnego dnia nagle widzi, iż tak dalej być nie może, ucieka, ucieka do tego jedynego, którego kocha; że jedzie w ślad za mną, koleją aż do Kinsbergu, Skydsom do Hiterdalu; dowiaduje się o hotel, o numer mego pokoju... puka, wpada; łzy, uściski: oto jestem, weź mnie, weź!..

Lecz śpię, jeżeli przed snem napiję się pewne *quantum* piwa.

Są tu jednak dwie ciężkie, ciężkie plagi krajowe: turyści i dzienniki.

Dzienniki są o tyle jeszcze plagą cięższą, że mimowoli trzeba się z nimi wdawać. A natenczas za każdym razem znajduje się tę samą ckliwość, nicość.

Polityka i polityka. Taki a taki członek prawicy zbłaźnił się wtedy a wtedy, inny członek lewicy zrobił fiasco kiedyindziej. A już bardzo wiele, jeżeli pojawi się jakiś fejleton o kwestyi kobiecej.

*) Lur — długa, drewniana trąbka, używana przez pasterzy norweskich.

*) Viken, okolice fjordu chrystyańskiego.

kapitalistycznego. W rezultacie z kilku towarzyszami znalazł się na bruku, wśród wrzasku „kapłanów“ prasy i oburzenia akcyonaryuszów, którzy powierzyli mu pismo. Pozostawało albo kornie błagać o przebaczenie z obietnicą lepszego sprawowania się lub też rozpoczęty rokosz prowadzić dalej. O ile wiemy z osobistych stosunków, wyrzuceni przyjęli to ostatnie, a pióro Mehringa, zwolnione od dozoru przedsiębiorców, drżących, ażeby z pod niego nie wybiegło coś, co zmniejszy rozmiary dywidendy, znalazło przytułek i zajaśniało nieznaną dawniej siłą. Wstępne jego artykuły, polityczno-społeczne, w łamach pewnego tygodnika opozycyjnego, są dzisiaj najwybitniejszymi płodami publicystyki niemieckiej. Organ ten stanął właśnie teraz w obronie Lessinga. Idzie nietylko o odebranie go dzisiejszemu mieszczaństwu, ale też o wynicowanie idei Hohenzollernskiej i przedstawienie dzielnego Fryca w świetle należytem. Jak wspomnieliśmy, zrobiono tego ostatniego duchowym sprzymierzeńcem klasycyzmu niemieckiego, a jako dowód przytoczono różne jego zdania i paradoksy, np. że książę winien być pierwszym sługą państwa, ojcem maluczkich, że ma dążyć do tego, ażeby każdy żył po swojemu itd. Według Mehringa w tłomaczeniu tych słów zachodzi szczególne nieporozumienie. Weźmy np. sławny frazes, przyznający wolności wyznania prawo obywatelskie. Z pozoru wygląda on, jak gdyby był wyjęty z ust *Natana Mędrca*. Atoli w oświetleniu faktów oraz w związku z warunkami, wśród jakich został wypowiedziany, przybiera zgoła inną barwę. Przedewszystkiem ucięto mu ogon, który odrazu zdradza istotną naturę zwierza. „Jeśli przyjdą mahometanie a nawet poganie i jeśli zechcą zaludniać kraj, niech budują sobie meczety i bóżnice.“ Szło tu o prędsze zaludnienie Prus, opustoszonych przez wojny, a następnie o stworzenie źródeł fiskalnych i poborowych. Ta pobudka tolerancyi religijnej drga w każdym czynie, wzmocniona przez inną — znalezienia cementu moralnego dla armii, która, oparta jeszcze na dowolnym werbunku, wciąż cierpiała z powodu ucieczek. Piekło ze swojemi karami za grzech złamania przysięgi miało przyjść w pomoc przepisom świeckim. Jezuici, wygnani zewsząd, tylko dlatego znaleźli w Fryderyku II tak gorliwego obrońcę, że z doświadczenia przekonał się o pożytku, jaki mu przynoszą, kiedy są kapelanami w wojsku. Zasadą jego była tolerancya dla wszelkiego wyznania, a każde winno było posiadać najzupełniejszą wszechwładzę nad umysłami ludu i urabiać je odpowiednio do wymagań maszyny państwowej. Idea hohenzollernska, dążąca do przekształcenia społeczeństwa na koszary, ludzkości — na armię, a junkrów uważająca za naturalnych kierowników tego Lewiatana, ma już w dzielnym Frycu wymownego rzecznika. Merkantylizm był ekonomicznem uzupełnieniem tej idei w stosunkach zewnętrznych, akcyzy i monopole — w wewnętrznych. Fryderyk II zdobywał się na nieznane gdzieindziej środki, np. nie pozwalał naprawiać dróg i gościńców, ażeby cudzoziemcy dłużej podróżowali po Prusach i pozostawiali tam więcej pieniędzy... Tytoń i kawa były w monopolu państwowym; spis przedmiotów, podlegających opłacie akcyznej, stanowił cały tom o 107 stronicach, a na każdej było do 40 artykułów. Żeby dopilnować dochodów skarbowych, stworzono cały zastęp szpiegów. Szkoły były podwójnym dodatkiem do armii, gdyż z jednej strony wysłużony feldfebel znajdował chleb na starość, z drugiej przyuczał dziatwę od młodości do dyscypliny, tak potrzebnej każdemu obywatelowi państwa pruskiego. Wojny były rabunkami bez żadnej dalszej idei. Dzisiejsi biurokratyczni historycy usiłują upiększyć brzydką prawdę: miały te wojny być niby dalszym ciągiem zapasów reformacyjnych, rodzajem pojedynku pomiędzy wstecznym papizmem a postępowym protestantyzmem. Są to wszystko upoetyzowania, dalekie od rzeczywistości. A cała taktyka polegała na tem, żeby mieć jeszcze jakiś szeląg w kieszeni, kiedy przeciwnik już wyczerpał się ze środków finansowych, których w braku podówczas kredytu państwowego niepodobna było znaleźć. Do tego służyły kontrybucye...

Takie są zasady dzielnego Fryca, a znalazły one w ostatnich czasach swój wyraz w stosunkach, jakie stworzył Bismark. Otóż Lessing nic wspólnego nie miał z całą metodą pięści i w listach protestował przeciwko niej. Wreszcie, ażeby być jaknajdalej od dzielnego Fryca, uciekł z Berlina, a nawet pozwolił się zamknąć, jak ptak w klatce, w bibliotece księcia brunświckiego, tracąc z wolnością dar śpiewu. Również Fryderyk II nie miał chęci odgrywania roli mecenasa literatury niemieckiej, a nawet Voltaire miał w oczach jego powab, jako błazen szczególnego rodzaju. Gdyby Lessing zmartwychwstał, rozpocząłby życie swoje od zdemaskowania epigonów, bezczeszczących imię jego, a idea hohenzollernska znalazłaby w nim nieprzejednanego wroga.

Czy Mehring wyrwał Lessinga ze szponów mieszczaństwa? Wątpię. Burżuazya nie ustąpi parawanika, którym może się zasłaniać wygodnie i bez kompromitacyi. Autor *Natana Mędrca* nie był filozofem z Genewy, ażeby trzeba było go się wyrzekać. Faktycznie wszakże wyrzekła się ona dzieł jego, które spoczywają w bibliotekach salonowych i jedynie paryasi dzisiejsi społeczeństwa niemieckiego wraz ze *Zbójcami* Schillera czytają jeszcze Lessinga i zachwycają się jego ideologią.

J. Wojewódzki.

LITERATURA I SZTUKA.

LITERATURA RUSKA.

Dawne typy ruskich beletrystów w nowożytnej literaturze polskiej.

Pod powyższym tytułem niezbyt dawno pojawiło się studyum utalentowanego krytyka ruskiego, Z. Obolenskiego, skreślone żywo, zawierające wiele trafnych spostrzeżeń i rzutkich uogólnień. Słabą stronę tej pracy stanowi brak szeroko zakreślonej metody socyologiczno-krytycznej, a więc nieodłączne od tego pewne uchybienia, a także nadmierny nastrój entuzyastyczny. Sądzimy, że streszczenie wywodów autora, po usunięciu wyżej wskazanych niedokładności, będzie miało wartość, zwłaszcza iż treść bynajmniej nie jest błahą, a wiąże się z wieloma ciekawemi zagadnieniami.

Ukazanie się wielkich talentów beletrystycznych przedstawia znamię wzmożonego samopoznania wewnętrznego lub stanowi oznakę zwrotu życia społeczno-narodowego w inną stronę. Jeśli sztuka — a powieść tem bardziej — jest odbiciem życia narodowego, społecznej psychologii i typów, oczywiście, kiedy ogół w osobie swych naj-

---

Nigdy niczemu niema tu końca! Schwycą jakiś kawałek „myśli“ — to i żuć go będą, póki nie zawonieje zgnilizną.

Oryginalne to zwierzęta te emancypantki. Nienawidzą mężczyzny i całej jego istoty, a jednocześnie pracują ze wszystkich sił nad tem, aby temu wstrętnemu mężczyźnie dorównać. „Kobieta działa zawsze nielogicznie.“

Tylko w jednym względzie żądają, aby mężczyzna *im* dorównał — w cnocie. Gniewa je, że muszą żyć przyzwoicie, podczas gdy ten Laban w niczem nie robi sobie skrupułów; niechaj się więc nawróci i stanie się takim, jak którakolwiek z nas! — mówią.

Wymyśliłem sobie następującą mistyfikacyę, którą przy sposobności każę wydrukować.

Św. Augustyn powiada, że kobiecie nie wolno mieć więcej nad jednego męża; naturalną jednak jest rzeczą, aby mężczyzna posiadał kilka kobiet. Ojciec kościoła objaśnia to w następujący sposób:

Mężczyzna jest bogiem kobiety; lecz nie wolno mieć więcej bogów, nad jednego. Inaczej rzecz się ma ze stroną przeciwną. Dla mężczyzny kobieta jest co najwyżej aniołem; że zaś Bóg ma kilku, a nawet wielu aniołów, bynajmniej nie pozostaje w sprzeczności z Pismem świętem; patrz obj. św. Jana...

Ale prawda — emancypantki nawet dla ojców kościoła szacunku nie mają.

Tu, w górach, człowiek tak ubożeje na umyśle, że znajduje nawet czas na zajęcie się kwestyą kobiecą. Gdybym pozostał tu jeszcze parę miesięcy, zacząłbym się może interesować nawet polityką.

Co to jest „kobiecość“? Jakaś polemizująca w dzienniku niebieska pończocha odzywa się z tem, że nie wie, co to takiego owa kobiecość. O, wierzę, wierzę.

— Gdyby też szanowni panowie chcieli nam raz objaśnić pojęcie „kobiecości! — wzdycha. I dodaje złośliwie: „Albo może wcale nie mogą?

— Tak; oto sęk właśnie. Nie możemy.

Bo mianowicie: kobiecość jest w kobiecie tem, co sprawia, że mężczyzna nabiera dla niej miłości. No, a dlaczegoż ja zakochałem się w kobiecie, która mi się tylko — tak sobie — podobała i dla której niewiele nawet miałem szacunku?

Milczenie.

Kobiecość jest sumą wszystkich przymiotów i odrębności, które czynią kobietę dla mężczyzny godną pożądania. Więc jakież to są przymioty?

Milczenie.

Z drugiej strony męzkość w mężczyźnie jest tem, co budzi dlań miłość w kobiecie. Na rys ten mogą się złożyć przymioty odrębności, zalety i błędy; wszystko to razem będzie „męzkie,“ skoro upodoba je sobie kobieta.

To znaczy, że „kobiecość“ podobnie jak „męzkość“ są pojęciami niedającemi się określić. Są to rysy tajemnicze. Pojęcia uczuciowe, stworzone z instynktu gatunkowego. Macierzyński instynkt kobiety szepcze: „Ten a ten ma być ojcem mojego dziecka“ — i kobieta nazwie istotę owego mężczyzny, dlaczego? — odpowie: „Bo ta kobieta wydaje mi się taką kobiecą.“ Basta!

Okrutnie to charakterystyczne, że niebieska pończocha żąda, aby jej pojęcia te „objaśniono.“

* * *

Historya każdego uwiedzenia rozpada się na dwie części: 1) historya postępowania, jakiem *ona* jego w sieci swoje uwikłała, 2) historya o tem, jak on, złapany w jej sieci, czynił, co ona chciała, sądząc przytem, że jest piekielnie czarującym zdobywcą kobiet.

* * *

Nie egoizm jest złem; złem jest egoizm *kobiety*.

Mężczyzna chce tylko być szczęśliwy; kobieta może być szczęśliwa tylko wskutek nieszczęścia innych. Tylko wtedy życie wydaje jej się życia wartem, jeżeli widzi dziesięciu zrozpaczonych wielbicieli, przykutych do swego tryumfalnego wozu; jeżeli kto chce sprawić kobiecie istotną niespodziankę, powinien, jak wiadomo, powiesić się tak, aby ludzie wiedzieli, że wieszał się *dla niej*.

* * *

przedniejszych, najbardziej wrażliwych przedstawicieli skupia natężoną uwagę na odtworzenie siebie w zwierciadle sztuki, to wówczas zaczyna badać siebie, jako coś zewnętrznego. Przypada to na chwilę wzmożonego krytycyzmu i podnieconej, zaostrzonej wrażliwości. W Rosyi zjawisko takie szczególnie jaskrawo występuje w okresie ukazania się „Oniegina," „Bohatera naszych czasów," „Martwych dusz," „Rewizora," wogóle podczas tak zwanej epoki przedsewastopolskiej. W Polsce twórczość przedmiotowa, nacechowana krytycznem pogłębieniem, wolna od porywów romantycznych, tonu kaznodziejsko-wróżbiarskiego, od nastroju sentymentalno-czułostkowego powstała stosunkowo później; rozkwit jej przypada dopiero na dobę bieżącą. Historya odbija nie wszystkie strony bytu narodowego; nie dotyka ona np. typów indywidualnych, jednostek, ich osobniczej psychologii, lecz przedstawia typ całego narodu, jego psychologię klasową, polityczne powodzenia i klęski.

Poezya — a szczególnie liryczna — jak np. Mickiewicza, Syrokomli lub też Puszkina, Lermontowa (z wyjątkiem powieści tych dwóch pisarzy) chociaż odwzorowała pewną jednostkową psychologię i niektóre typy narodowe, głównie samych autorów lub grupy pokrewnych im osób, przeważnie była wyrazem silnego podniecenia ducha, lub też określonych wzruszeń — np. patryotycznych, narodowych, pragnienia wolności, rozpaczy narodowej itd.; była ona hymnem, pobudką, wezwaniem, lub też elegią, marszem pogrzebowym (u Lermontowa, Polezajewa), lecz nie odbiciem typów i ich psychologii. Ale już w utworach powieściowych Puszkina i Lermontowa, w „Onieginie," „Bohaterze naszych czasów," objawia się widoczny zwrot do samopoznanania jednostkowego, do badania typów i ich psychologii.

Tendencya taka zarysowywa się wyraźniej w „Biada temu, kto ma rozum" Grybojedowa i w znakomitych utworach Gogola — „Rewizorze" i „Martwych duszach." Bardziej drobiazgowe studyowanie własnej duszy i typów dalej prowadzą w Rosyi artyści 40-ych i 50-ych lat — Turgeniew, Gonczarow, Tołstoj, Dostojewski, zwłaszcza ten ostatni, z zamiłowaniem badający duchowo-nienormalne typy swej ojczyzny. Można dostrzedz, iż rosyanie bardzo wiele zagłębiali się w swej duszy, obserwowali ją, analizowali wielostronnie. Musiała rozwinąć się tą drogą refleksyjność Hamletowska, chwiejność i brak mocy wewnętrznej. Taki charakter literatury i taki sam charakter społeczeństwa są to wytwory warunków historycznych, właściwych owej epoce, posiadającej bardzo mało szlaków dla działalności zewnętrznej, dla zużytkowania sił, ukrytych wewnątrz. Naturalnie, że wszystkie te siły skupiły się na samobadaniu, samostudyowaniu i refleksyi. Jednostka, wtrącona w odosobnienie, własnowolne lub też niewolne, niemająca określonego zatrudnienia, gdzie mogłaby wydatkować swe siły, nieskrępowana warunkami materyalnymi, zaczyna wglądać w każdy ruch swego mechanizmu psychicznego i może dojść pod tym względem do choroby, do hypokondryi, ponieważ, mimo doniosłości samobadania, życie nie znosi żadnej jednostronności. Wyłącznie rozwinięta refleksya doprowadza do choroby wynaturzenia, do patologicznego i ascetycznego pomijania zewnętrza i jego warunków, do kompletnej praktycznej nieprzydatności, Rudinskiej bezradności, Karamazowskiego rozpasania moralnego i idyotyzmu, lub też do Hamletowskiego samopochłaniającego grzebania się wewnętrznego. Prawda polega na syntezie wszystkich sił i czynników psychicznych.

Czytelnik teraz pojmuje, jak ważnem jest zbadanie wybitnych typów, czyli tworów artystów najbardziej utalentowanych, określenie oświetlenia, jakie oni im nadają. Takie badanie niezawodnie dostarczy nam cennych wskazówek dla należytego pojęcia i objaśnienia przełomów, jakie przebyło i przebywa dane społeczeństwo.

Szczególnym zbiegiem okoliczności beletrystyka polska bieżącej doby kreśli niektóre typy, uderzająco podobne do wielu typów znanych ruskich beletrystów z 3-go, 5-go i 6-go dziesięciolecia. Nie jest to bynajmniej naśladownictwo, lub też zapożyczanie się, lecz poprostu zbieżność okoliczności zewnętrznych, społecznych. Społeczeństwo polskie niejako przeżywa tę formacyę charakterów, jaka powstała w Rosyi przed kilku dziesiątkami lat. Zobaczymy niżej, że charaktery owe są wynikiem zmiany pokładów społecznych i stąd pochodzi większa ich wyrazistość w drugim razie. W nowem oświetleniu i przy nowych warunkach poczęte, typy owe pomogą zgłębić ruskie i wszechstronniej je pojąć. Autorowie polscy wcale nie naśladują, postacie ich są pełne życia, prawdy i ściśle powiązane z miejscowymi warunkami społecznymi. Wyszły one prawie jednocześnie z pod pióra kilku wybitnych pisarzów polskich — Sienkiewicza („Bez dogmatu"), Orzeszkowej („Jedna setna"), B. Prusa („Lalka"), Mańkowskiego („Hrabia August"). Zasadniczy wątek wszystkich tych utworów prawie jednaki; typowość i ogólność postaci w obu razach znamienna.

Światowy, młody człowiek, natura wykwintna i artystyczna, pełna refleksyi i pewności co do swej umysłowej przewagi nad tłumem, zapala się czystem, miłem dziewczęciem ze swej sfery, które zaczyna gorąco kochać, wierząc w jego „poważne zamiary." Lecz młodej, wypieszczonej odrośli szlachetnego pnia trudno zdobyć się na krok stanowczy, spowić się niełatwymi obowiązkami męża i ojca; więc bohater ucieka od narzeczonej w chwili stanowczej, jak to uczynił Oniegin z Tatjaną, Rudin z Nataszą, Obłomow z Zofią. Bohaterki, głęboko dotknięte w swej dumie, w pierwszem swem uczuciu dziewiczem, wychodzą za mąż za ludzi bardziej przedsiębiorczych. Wszyscy ci „nowi ludzie" należą do typu wykształconych działaczów ze sfery mieszczańskiej lub też szlacheckiej, lecz owianej pierwiastkami burżuazyjnymi, jak w Rosyi — Wołyncow, Tuszyn, Sztolc; wyjątek stanowi Tatjana Puszkina, która poślubiła generała, ponieważ nie było jeszcze wówczas w Rosyi „wykształconego burżua." Analogia posuwa się dalej. Uciekający narzeczeni spotykają potem swe narzeczone poślubione już komu innemu i zakochują się w nich bardzo poważnie (teraz nie trapi ich zmora dźwigania obowiązków małżeńskich). Lecz bohaterki polskie, lubo kochają jeszcze swych pierwszych oblubieńców, również jak Tatjana, lecz przeniknięte są, również jak ona, niezachwianą myślą: „Innemu jestem oddana i będę mu wierna." Niewielki odstęp od powyższej reguły — i to chwilowy — czyni bohaterka Mańkowskiego. Pod czarem nocy weneckiej, z atmosferą, napojoną omdlewającemi woniami, pod urokiem namiętnych serenad, traci panowanie nad sobą i oddaje się pierwszemu przedmiotowi swej miłości. Lecz po upływie owej chwili przybiega skruszona do męża, wyznaje mu wszystko i odtąd pała nienawiścią do swego chwilowego posiadacza. Atoli nosi w sobie owoc przelotnego

---

Najlepiej mi jest, kiedy bacikiem wypłynę na wodę i każę się wieźć — bez celu. Wtedy jestem bezpieczny.

Jezioro mieni się błękitnymi cieniami w drżącem świetle słońca. Nymfy wznoszą się z fal, z zielonawemi łonami, otulone w mglisto-niebieskie powietrze letnie, niby w zasłony. Kładę się z cygarem w ustach, marzę i spoczywam, jestem — Buddą, na srebrzystych falach Nirwany płynę, zbawiony, wolny.

W chacie wieśniaczej, do której wstąpiłem, aby zapalić sobie cygaro, znalazłem piękną książkę: Tomasz a Kempis. Więc kładę się czasem, i leżę, i czytam i pysznie umiem się w to wczytać. Wszystko staje mi się Bogiem; on jest we mnie, ja jestem w nim. Światło słońca — to jego wieczna miłość; płynie ona przez wszechświat ciepłem i życiem; wszystko, co żyje, oddycha, tętni cichem tętnem jego twórczej działalności. W żyłach moich odzywa się rozkosz panteistyczna.

Tylko jedno budzi mnie chwilami: myśl, że ona — *ona* wypłynąć może z poza tej krzewiny, niby biała, biała sylfida morska... z włosem rozwianym na liliowych ramionach...

* * *

(W hotelu Deszcz).

Ja sam nie jestem racyonalistą. Jest nim tylko mój rozum; lecz czyż rozum jest czemś więcej, aniżeli małem, nędznem światłem latarnianem w pośrodku wielkiego, wielkiego mroku?

To, co we mnie czuje i doznaje wrażeń, jest mojem ja. Oto głąb we mnie, morze, nieskończoność. Tam w głębi falują siły, od których zależę; lecz na dnie tego morza istnieją podziemne połączenia z oceanem świata.

Jerzy Jonatan wydaje mi się takim szaro-ubranym turystą angielskim, który z lornetką na nosie jedzie poprzez ciemne doliny i mówi: oto — wodospad; możnaby tu założyć fabrykę. Potem już nie patrzy. Gdy słońce silnie grzeje, powiada: należy żebrać i zużytkować całe to ciepło słoneczne. Oto jedyna myśl, którą budzi w nim słońce.

Wodospad jest czemś więcej, aniżeli zbiornikiem ukrytych w nim sił końskich, słońce jest czemś więcej, aniżeli piecem parowym.

Ta rozumność, szerząca się, chcąca być wszystkiem, zabija coś we mnie, zaprzecza czemuś we mnie. Zabija najsubtelniejsze, najgłębsze instynkty.

— Lecz w każdym razie — najniepożyteczniejsze!

Pożyteczne? — dla kogo, dla czego? Niema rzeczy równie niepożytecznej, jak miłość. A jednak niech tylko zabaczę kapelusz pewnego fasonu, a cała istota moja nowego nabiera życia, niby mimoza pod działaniem promienia słonecznego. „Pożytek" — to dogmat, podobnie jak „szczęście" i „prawda"; idzie tylko o to, aby zrozumieć go właściwie i niezbyt ściśle.

Pożytecznem jest wszystko, co skłania nas do życia, do odczuwania życia. Sen jest pożyteczny, jeżeli jest piękny. Co się tyczy prawdy, to wogóle niepodobna jej odkryć; prawda zaś, która bywa odkryta, jest obojętna.

Fantazyi, barwy w życiu, bogactwa w uczuciach, głębokości w istnieniu... dlaczego przestraszać się wyrazu: *iluzya*? Wszystko prawie, co skłania nas do życia, do odczuwania życia, jest iluzyą lub też na niej polega.

Wyżyny powleczone zasłonami z mgły, samotne jezioro z czarodziejskiem życiem hyxów i ciszą Nirwany... nauka zbliża się z latarnią swoją i powiada: mgła — to opary wodne; las — to nic innego, tylko dziesięć tysięcy drzew; jezioro składa się z tylu a tylu kilogramów tlenu i wodoru; istnienia hyxów i ciszy Nirwanowej udowodnić niepodobna... Cóż mnie to obchodzi?

Dla mnie te mgłą powleczone wyżyny i samotne jezioro z hyxami i ciszą Nirwany są mimo to „prawdą." Wodór i tlen są mi obojętne.

Chcę śnić; *chcę* posiadać złudzenia!

(D. c. d.).

szału. Mąż przyjmuje ją, nie przestaje kochać, pielęgnuje troskliwie, lecz strasznie mści się na zwyrodniałym Don-Juanie, mści się podług wszelkich reguł psychologii, zniewalając go być obecnym przy rozwiązaniu „swojej żony“ i „jego dziecka.“

Taki stosunek męża do „upadku“ żony przypomina także kilka starych ruskich powieści, „Polinka Saks“ Drużynina, „Kamień podwodny“ Awdziejewa i „Czyja wina“ Herzena, lubo wynik końcowy inny, głęboko etyczny, smagający srodze uwodzicielstwo zwyrodniałych paniczów. U arystokratycznego Sienkiewicza osnowa zgoła inna; jego bohaterka nie może „upaść“ fizycznie, nawet chwilowo. Lubo mąż tuła się gdzieś na Wschodzie, w pościgu za zdobyciem milionów, Aniela zaś, będąc za granicą, znajduje się prawie ustawicznie i wyłącznie w towarzystwie Płoszkowskiego, walczy z niezwykłą, delikatną i ujmującą stanowczością przeciwko wszelkim zabiegom bohatera, miłując go głęboko. Zewnętrznie tylko przelotne błyski zdradzają obustronną namiętność, wciąż wzmagającą się, dochodzącą do tego, iż bohater gotów wszystko uczynić, dokonać nawet morderstwa męża (rozwodu Aniela nie uznaje). Lecz ów aferzysta-mąż, będący w przededniu bankructwa, pojawia się nagle, żeby za pośrednictwem żony dostać pieniędzy u Płoszowskiego dla ratunku swego przedsiewzięcia. Nie podejrzywa on widocznie, iż żona kocha innego, wstępuje w prawa małżeńskie i wtedy straszny dramat wybucha w duszy młodej kobiety. Z niezmiernem artystycznem i psychologicznem wniknięciem kreśli Sienkiewicz ten moment, kiedy Aniela w obecności namiętnie kochanego człowieka, z którym podczas owego pobytu zagranicznego całkowicie się zharmonizowała, że tak powiem, pierwszy raz poczuła, iż zostanie matką, matką dziecka antypatycznego człowieka. I strach i wstyd dziewiczy przed kochanym nakazują porzucić go, uciec do siebie na wieś. Nietylko czuje ona okropny wstyd, lecz mniema, iż jest występną wobec niego, że nie przeżyje tego.

U Prusa osnowa jest odrębna. Izabellę widzimy już nadwyrężoną moralnie. Częścią wskutek nienormalnego wychowania, pewnej histeryczności temperamentu, częścią wskutek pochodzenia z rodziny arystokratycznej, lecz staczającej się z wyżyny dostatków na dół, doznaje licznych zawodów ze strony młodzieży salonowej, odgrywającej wobec niej rolę konkurentów, lecz potem odbiegającej, gdyż majątek ojca znacznie został nadwątlony. Konkurenci omijają ją starannie, w pościgu za bogatemi spadkobierczyniami. Izabella ma przed sobą wybór pomiędzy starym i wstrętnym baronem i tyleż odrażającym marszałkiem. Musi ona poprzestawać na nieidealnych surogatach miłości w postaci różnych znakomitych przybyszów zagranicznych—skrzypków, śpiewaków, jak Mazini, aktorów, jak Rossi. Wyobraźnia jej poczyna gorączkować się i doznawać halucynacyj. Nareszcie pojawia się bohater typu burżuazyjnego. Wokulski — to przedstawiciel burżuazyi z jej okresu ideologicznego; ideologia atoli polskiej burżuazyi nie wzlata wysoko, lecz obraca się w ciasnych szrankach; idealizm nie był wysoko nastrojony, lecz dźwięczał nutami minorowemi. Wokulskiego owiały dwa prądy historyczno-społeczne, różniące się co do swego punktu wyjścia; nie może więc on być naturą jednolitą i całkowitą, nie może także Izabelli zaimponować szerokim rozmachem swych haseł. Sam w sobie nosi on pierwiastki niemocy i brak hartu. Oczarowany został arystokratyczną pięknością, idea posiadania jej głęboko wżera mu się w uczucie. W tym celu zdobywa on ogromną fortunę na Wschodzie, traci wielkie sumy, staje się znakomitym, „naszym znanym,“ dobija się tego, iż go przyjmują u Łąckich, staje się nawet przyjacielem domu, radzą się go, pożyczają pieniędzy, lecz nie przestają patrzeć nań z góry, a koszta, jakie on łoży na nich, poczytują za szczególny dowód swej łaskawości. Przechodzącemu od nadziei do rozpaczy bohaterowi nareszcie udaje się pozyskać zezwolenie Izabelli na ślub. Przygotowuje się już on do owego aktu, kiedy powraca z Afryki pewien arystokrata, były narzeczony tej panny, zużyty i zbankrutowany. Oczywiście nie może on być mężem pięknej Izabelli, lecz z całą gotowością może się podjąć roli zakulisowego kochanka; na nieszczęście zbyt pospieszyli się z wyjawieniem swych planów, nie czekając ślubu. Zupełnie przypadkowo W. podsłuchał ich rozmowę i wymknął się pokryjomu z sideł.

(D. n.).

Br. Chrz.

LITERATURA POLSKA

(według p. A. Brezy).

Czytelnicy *Prawdy* interpelowali nas kilkakrotnie, dlaczego nie zamieściliśmy oceny książki p. A. Brezy p. t. *Literatura polska* (Warszawa, 1891), a jeden z nich przed tygodniem wsunął do swego pytania domysł, że prawdopodobnie milczymy z pobudek szczególnej życzliwości dla autora, wcale nam osobiście nieznanego. Tymczasem zwłoka nasza wynikła z innego, a bardzo prostego powodu: praca p. Brezy, wydawana zeszytami, wyszła tylko w części pierwszej, obejmującej dzieje literatury polskiej do w. XVIII; należało więc zaczekać z oceną jej do ukończenia całości, tem bardziej, że wartość roboty dalszej mogła się była powiększyć, a wartość dokonanej wprost przerażała swą małością. Dziś, gdy po upływie roku nie ukazał się ciąg dalszy i prawdopodobnie nie opuści głowy autora, wolno nam już zastanowić się nad tem, co nam dano. A dano rzecz prawie niebywałą.

Jeżeli sam zamiar nakreślenia historyi literatury jakiegoś narodu, literatury ogarniającej w dotychczasowem jej pojmowaniu wszystkie owoce piśmiennicze jego twórczości i myśli badawczej, jest poniekąd zbyt śmiałem przedsięwzięciem dla najtęższego umysłu (bo żaden takiego ogromu bezpośrednio poznać nie może), to dla dyletantów jest to pokusa, która oprócz laurów mimowolnego humoru żadnych innych im nie obiecuje. W pewnej chwili zdumiewającego złudzenia co do sił własnych przyszła nagle p. Brezie fantatyczna myśl napisania dziejów literatury polskiej, którą znał tak, jak średnio wykształcony dziennikarz. Zaopatrzywszy się tedy w kilka podręczników i starszych monografij, czyli — jak sam powiada — „zwątpiwszy *we* wszystkie na tem polu powagi,“ zaczął „dochodzić do samoistnego sądu,“ czyli prawić „od śliny“ i powtarzać stare baje. Jego „obrazy przejrzyste o poglądach wedle możności prostych a wyraźnych i o widnokręgu podług sił rozległym a jasnym“ wyprowadziły z równowagi nawet Chmielowskiego, który mu w *Kuryerze warszawskim* zrobił korektę najgrubszych omyłek i wypowiedział ostre napomnienie. Nie będziemy tu powtarzali dowodów nieznajomości przedmiotu a nawet lepszych jego opracowań, gdyż błędy były nieuniknione dla dyletanta, opanowanego nagle zuchwałą chętką, a zresztą — zdaniem naszem — nie stanowią najsłabszych stron książki. Gorsze w niej jest to, że autor nie umie ani ściśle myśleć, ani rozróżniać najprostszych pojęć, a po za zwykłem wiązaniem słów pustych w komunały do żadnych innych uogólnień nie jest zdolny. Jeżeli nierozwinięta pensyonarka powie nam, że uczy się „literatury,“ przebaczamy jej to wyrażenie, ale chyba nie możemy go wybaczyć „uczonemu.“ Tymczasem dla p. Brezy pojęcia: literatura i historya literatury są równoznaczne i zamienne. „Nie ma nauki — powiada on — mniej ścisłej, jak *literatura*... Literatura nie jest właściwie nauką; jest to *wiedza*, oparta na *przyrodzonym* darze *odczucia myśli* i piękna.“ Zdaje nam się, że czytamy jakieś majaczenia prostaczka, który zaczął je spisywać, nie mając nic więcej w głowie, oprócz wiary w swój „przyrodzony dar odczuwania myśli.“ Z tem nie można się spierać, z tego można tylko się śmiać. „Nie należy uważać — prawi dalej — bezwzględnie za jedno (któż to uważa za jedno?) dziejów oświaty w Polsce z rozwojem polskiej literatury. Obadwa te czynniki są wprawdzie pokrewne sobie a silnie z dziejami narodu naszego (tylko naszego?) związane, jednakże, jak właśnie stan rzeczy (?) u nas poucza (tylko u nas?), nie są jednem i tem samem.“ Banialuka ta nie ma nawet pozorów jakiejś trafnej uwagi. Bo nikt (rozumie się, nie mówimy o Rozbickich) nie uważa oświaty i literatury za jedno, wszędzie zaś łączą się one z sobą, a nasz naród nie stanowi żadnego pod tym względem wyjątku.

Jak łatwo było przewidzieć, p. Breza, niezasiadający na „przedziurawionym tronie urojonej powagi,“ dokonywa świeżego podziału „literatury“ na okresy i nadaje im nowe imiona chrzestne: okres pomników języka polskiego (pomniki języka fabrykowano tylko w pierwszej epoce), polsko-łaciński, odrodzenia i właściwego klasycyzmu polskiego. Cała ta zabawka wygląda jak łamigłówka w ręku dziecka, który z tych samych sześcianków układa inną figurę. Ponieważ zaś czytelnik powieści mógłby ją podzielić na inne rozdziały, niż autor i dowieść, że daleko słuszniej należy rozłamać opowiadanie tam, gdzie bohaterka się zakochała, niż tam, gdzie się otruła, a daleko właściwiej zatytułować odpowiedni ustęp: upojenie, niż: rozpacz, więc podobna reforma nie kosztowała p. Brezy wielkiego trudu w krajaniu „literatury.“

Pokrajawszy ją tedy, zaczął wykładać. Ponieważ zaś według niego dobrym sposobem zaznajamiania ogółu z „literaturą“ są t. zw. *Wypisy*, więc zlepiwszy niedołężnie mozajkę, mającą wyobrażać znakomitszych pisarzów i przyczepiwszy do pewnej ich grupy wydartą z podręcznika kartkę dziejów ogólnych, wypisuje — trafem wybrane ustępy. Jakie są zaś wywody naukowe p. Brezy, łatwo osądzić z następującej próbki: „Niewątpliwie — uczy on — wiele przysłów ludowych a dotyczących różnych życiowych kłopotów, bądź nauk co do gospodarstwa rolnego, bądź przepowiedni pogody lub słoty itp. odnieść również wypada do czasów, z przed rozwoju piśmiennictwa naszego pochodzących.“ Ależ to jest rzeczywiście „niewątpliwe“ — dla wszystkich. Podobnymi komunałami załatwia się autor z humanizmem i innymi kłopotami. „W dodatniem znaczeniu tego słowa — powiada on — był humanizm tem, co by dziś nazwano może rozwojem albo postępem w swoim rodzaju w przeciwieństwie do kierunku scholastycznego, który był wyrazem ówczesnego zacofania.“ Zaiste trudno byłoby zdobyć się na większy nonsens. A jest tego dobrego niemal tyle, ile uwag ogólnych, wprost ssanych z palca, przedstawiających improwizacyę pisarza, który wie bardzo mało, a myśli jeszcze mniej.

Dawno już literatura nasza nie została uraczona taką tandetą, jak pospieszna i nieudolna robota p' Brezy. Szkoda pieniędzy na nią wydanych przez nakładcę i przez nabywców. Najgorętsi zwolennicy ilości w piśmiennictwie pozwoliliby ją wycofać. Mieliśmy nadzieję, że po lichem zszyciu różnych skrawków przez Sowińskiego nie pojawi się już u nas podobna historya literatury. Tymczasem p. Breza wskrzesił tę smutną tradycyę. Niechże przynajmniej będzie dla innych ostrzegającym i odstraszającym przykładem. Zobowiązuje on wszystkich, pragnących poznać swoją literaturę, ażeby ją „umiłowali.“ Jedynym dowodem, że ją umiłował, jest chyba tylko to, że swej książki nie dokończył.

J. W. M.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

WIĄZANKA KRAKOWSKA.

Przyjazd cesarza. — Stosunki sanitarne. — Przedstawienia w Wiedniu. — Dary Orłowskiego. — Uhnów.

Przyjazd cesarza odwołany. Nagle, w ostatniej chwili, niespodzianie. Podobno cholera, której wypadki zaznaczono w Brodach, odwiedzinom monarchy stanęła na przeszkodzie. Inne przyczyny tej zmiany są nam narazie nieznane, być może, iż z biegiem czasu na jaw wyjdą, bo że istnieć muszą — nie wątpimy. Nagła ta zmiana decyzyi naraża Galicyę, specyalnie zaś Lwów, na wielkie straty materyalne. Lwów słynie wogóle z tego, że puszyć się i zewnętrznym blaskiem imponować lubi; z okazyi popisania się — suto i bogato, boć Goldhaba stać przecież na to — skorzystać zamierzał istotnie. Cóż pocznie z winem, które rad nie rad zlewać teraz musi napowrót do butelek? Miasto wyznaczyło fundusz wysoki na przyjęcie, przygotowało złote łańcuchy i oznaki dla prezydenta i stu radnych, wyznaczyło znaczną kwotę na dekoracye, prawie już wykończone. Kto mógł i nie mógł, wydał ostatni grosz na gościnność, a tu nic, nic zgoła. Również znaczne straty poniosą przemysłowcy i fabrykanci, którzy przygotowali się byli na wielki zjazd gości itp. Z jednego tylko względu zaniechanie przyjazdu cesarza okaże się dla Galicyi korzystnem. Sam wice-prezydent Lwowa, Marchwicki, przyznał, że wobec „przygotowań“ nie ma czasu, ani sił na zaprowadzenie porządku w mieście, że jednak po odjeździe cesarza roboty koło dezynfekcyi pójdą raźno i energicznie. A czas już wielki, żeby nietylko we Lwowie, ale w całej Galicyi pomyślano o tem, że ludzie rodzą się nie po to, aby umierać, lecz po to, aby żyć. Statystyka stanu zdrowotnego Galicyi za r. 1889 wykazuje, że z pomiędzy 24 milionów ludzi, zamieszkujących Austryę, umarło na tyfus 11,531. Ludność Galicyi wynosi 27% całej ludności Austryi, lecz z pomiędzy umarłych na tyfus wypada na Galicyę 6,876, tj. 60%. W fabrycznych Czechach na tę samą chorobę umarło tylko 1,339 osób, w Austryi Dolnej wraz z Wiedniem tylko 330 osób. Na czerwonkę w całej Austryi zmarło 10,401 osób, z tych na Galicyę przypada 85%, na Czechy 122 osób, na Austryę Dolną — tylko 35. Bodaj to żyć w Galicyi...

Nasuwa się mimowoli pytanie, o co właściwie w Galicyi dbają? O zdrowie — nie, o wygodę i taniość — nie, o wprowadzenie w użytek najprostszych wynalazków naszego wieku — nie, o naukę, sztuki piękne, dziennikarstwo — nie. Więc o cóż dbają? Wszystkie dążenia koncentrują się koło jednego tylko starania, chęci upodobnienia się ze strusiem, który zakopuje głowę w piasku, myśląc, że tym sposobem uchroni się przed okiem prześladowców. Tylko że naszych strusiów nawet już prześladować nie warto. Śmielsze zpośród nich nie okazują najmniejszej bojaźni wobec—opinii, ale nie myślą też o poświęceniu społeczeństwu jednego bodaj ze swoich pięknych piór. Wymownym dowodem tego są zapowiadane od pięciu miesięcy, następnie odwoływane i znowu zapowiadano przedstawienia polskie w Wiedniu, które nie przychodzą do skutku dzięki opieszałości, niechęci i niezdarności komitetu i artystów. Nie dziwimy się już artystom galicyjskim, bo przecież co kraj, to obyczaj, ale postępowanie braci Reszków jest niepojęte. Najpierw niepodobna ich było uprosić, wreszcie przyrzekli swój udział, potem zaczęli się wymawiać kontraktami w Londynie i Ameryce, jeden z nich — blizkim ślubem itd. Nareszcie zdecydowali się, ogłoszono *urbi et orbi*: „Bracia Reszke śpiewać będą,“ aż tu znowu nagle Jan Reszke ogłasza się „nie przy głosie“ i żąda odroczenia przedstawień do 20 września. Ponieważ jednak trupa włoska zjeżdża do Wiednia 15 września, więc ustępstwa tego uczynić mu nie można, więc najprawdopodobniej — nie zaśpiewa.

Zbiory Wiktora Orłowskiego, o których niedawno wspominaliśmy, już nadeszły. Umieszczono je w Muzeum — w Sukiennicach, a stanowią nieoceniony nabytek, ponieważ służą do objaśnienia historyi malarstwa z bardzo ważnej epoki i tym sposobem przyczyniają się niezmiernie do osiągnięcia celu, który wyznaczyło sobie Muzeum. W zbiorze znajdują się bardzo cenne obrazy pędzla Bacciarellego, Grazziego, Rodakowskiego, Ludwika Tocqué, Klossego, Verbsoma, Mierisa młodszego i innych. Nadto znajdują się w nim dwa wazony metalowe japońskie, mające co najmniej 300 lat istnienia, a przedstawiające rozmaite sceny z życia japońskiego. Dalej — zmniejszona kopia statuy Woltera, będącej arcydziełem Hudona, Minerwa Clernigera i bibelot, przedstawiający Sobieskiego na koniu — ze srebra.

Od r. 1891 szkoła wzorowa dla szewców, założona w Uhnowie przez nauczyciela ludowego Aleksandra Celowicza, przeszła na etat państwowy. Wydział krajowy daje na tę instytucyę 1,000 złr. i udziela zapomogi na wynajęcie lokalu, opłacanie kierownika itp. Nadto szkołę tę zasila subwencya wydziału powiatowego i gminy miejscowej. Urządzenie jej jest tak wzorowe, a rezultaty przez nią osiągane tak świetne, że zapoznać się z niemi warto. Nauka trwa dwa lata; warunki przyjęcia są: ukończony rok 14, świadectwo z ukończonej szkoły ludowej i świadectwo zdrowia. Nauki teoretycznej udziela kierownik szkoły, praktycznych — umyślnie sprowadzony ze szkoły Kuhna w Wiedniu werkmistrz. Każdy chłopiec poznaje dokładnie budowę nogi, z ilu i jakich kości się składa, uczy się rysować każdą kostkę zosobna i wszystkie w połączeniu, następnie dopiero uczy się sposobu brania miary. Według miary wykonywa na papierze przy pomocy kątomierza i trójkątu Klausa rysunek, a według rysunku przykrawa materyał. Uczniowie otrzymują za robotę wynagrodzenie pieniężne, niektórzy zarabiają już tyle, że sami się utrzymują. Może z biegiem czasu obuwie uhnowskie zastąpi kolosalną ilość obuwia, w które dziś zaopatruje Galicyę — Mödling.

Ferropar.

PAMIĘTNIK.

Cholera.

Cholera, która z Biskupic, gdzie naprzód wybuchła, objęła niewielkim promieniem cztery wioski sąsiednie, dzięki energicznym i rozumnym środkom zapobiegawczym, ani nie objawia wielkiego natężenia, ani nie przenosi się dalej. W ciągu paru dni nie zaszedł ani jeden wypadek śmierci. Ale też rzeczywiście ujęto ją w mocne karby. Oprócz dr. Bujwida, który jako doskonale obeznany z bakteryologią i sposobami najskuteczniejszej dezinfekcyi, pospieszył na miejsce i przyjął gorliwy udział w tamowaniu zarazy i organizowaniu pomocy sanitarnej, na punktach najbardziej zagrożonych ustanowiono specyalny nadzór lekarski, któremu zwłaszcza poddana została linia kolei Nadwiślańskiej w odcinku, przebiegającym okolicę epidemii. Naprzód pasażerów ze stacyj Trawniki i Minkowice sadowiono w zamkniętych wagonach, do których nikogo skądinąd nie wpuszczano. Naturalnie ostrożność ta nie zapobiegała niebezpieczeństwu, gdyż jadący z owych stacyj nie stykali się z nikim podczas podróży, ale wysiadłszy gdziekolwiek, odzyskiwali swobodę ruchów i stosunków. Zaprowadzono tedy osobne pociągi, kursujące między N. Aleksandryą a Chełmem, których jedynie używać mogą wsiadający na stacyach pośrednich, poddawani przytem na krańcowych rewizyi lekarskiej. Korespondent *Kuryera codziennego*, który zwiedził lubelskie gniazdo cholery, donosi, że ono jest opasane oddziałem kozaków i odcięte od styczności z dalszą okolicą. Pomimo tych wszystkich zabiegów strach ma ciągle duże oczy. Nie dziwilibyśmy się, że ludzie przed nim uciekają, ale dziwić się należy, iż czynią to bez rozwagi. Co ma znaczyć np. ucieczka z N. Aleksandryi do Nałęczowa, położonego bliżej miejsca epidemii? Jest to bieg ćmy do ognia.

Warszawa dotychczas nie zdradzała żadnego objawu epidemii. Jeżeli zważymy, że nie była ona i nie jest odosobniona żadną kwarantanną i pozostaje w ciągłych stosunkach z miejscami nawiedzonemi przez cholerę wewnątrz państwa, że zaraza do bardziej oddalonych i strzeżonych miast Niemiec przekradła się, że w Hamburgu grasuje z wielką siłą, pomyślny ten wypadek zapisać należy w znacznej części na rachunek tych środków zapobiegawczych, jakie u nas wprowadzono z wyjątkową szybkością i ścisłością. Trzeba oddać sprawiedliwość p. Oberpolicmajstrowi, że osobistem badaniem i energicznem wprawieniem w ruch podwładnej mu maszyny policyjnej oczyścił nasze miasto znakomicie i poprawił wiele jego warunki hygieniczne. Niechlujstwo i karygodne niedbalstwo, wieloletnie pokłady brudu i nieczystości, jeżeli nie zniknęły całkowicie, to przynajmniej zmniejszyły się znacznie. Reszta zależy już od współudziału mieszkańców, którzy niestety, nie mają w swej naturze zamiłowania porządku. Narzekamy na „kamieniczników“ i obarczamy ich odpowiedzialnością za wszelkie zanieczyszczenia domów. Acz przecie oni na naszą planetę nie spadli z innej, nie przybyli nawet z Persyi lub Indyi, lecz urodzili się i wychowali u nas, są kością i krwią z naszej krwi i kości, odbijają więc w sobie usposobienie ogółu. Niewątpliwie przez skąpstwo i lekceważenie zdrowia lokatorów dopuszczają się oni wielu ciężkich grzechów sanitarnych; ale ileż brudu na schodach, podwórzach, w piwnicach i pokojach wytwarzają ci ostatni! Ileż jest takich, za którymi stróż musiałby ciągle chodzić z miotłą i kublem wody! To też doprawdy rozumiemy właścicieli domów z placu Grzybowskiego, którzy wnieśli prośbę do policyi, ażeby ona odpowiedzialność za nieporządek rozciągnęła również na lokatorów. Są między nimi istoty tak zamiłowane w brudzie, że nawet widmo cholery nie może ich z niego oskrobać. Umrze bohatersko w gnoju a nie usunie go. Takich nie zwycięży żaden „kamienicznik.“

Z rozporządzenia władzy wstrzymano pielgrzymkę na odpust do Częstochowy. Przypuszczamy, że ten zakaz najbardziej uradował Częstochowę. Pomyślmy bowiem tylko, co jej groziło, gdyby przyjąć musiała kilkadziesiąt tysięcy ludzi przybyłych z najrozmaitszych stron, a więc i z okolic dotkniętych cholerą, nadto ludzi ze zdrowiem poderwanem długą i męczącą podróżą, chorych, źle żywionych, wycieńczonych, karmiących się najgorszymi produktami, gaszących pragnienie najbrudniejszą wodą. Gdyby śród tej masy wybuchła epidemia, z pewnością wkrótce objęłaby kraj cały, nie mówiąc już o tem, co zrobiłaby w Częstochowie. Nie należy zaś tem łudzić się, że „chłody jesienne zławią cholerę,“ gdyż wbrew zapewnieniom *Kuryerów* plaga ta często nie przestaje grasować i w zimie.

Jednak się porusza...

Galileusze Towarzystwa kredytowego ziemskiego mogą o sobie teraz powiedzieć powyższe słowa, bo oto na ostatniem posiedzeniu dyrekcyi głównej przyjęli następujący wniosek radcy dr. Kowalskiego:

„Ponieważ sprawozdania władz Towarzystwa, czytane w peryodzie dwuletnim na zebraniach okręgowych wyborczych, nie zadawalają stowarzyszonych, coraz więcej interesujących się sprawami Towarzystwa, a to z powodu, iż obejmują odpowiedzi sumaryczne na wnioski przez wszystkie zebrania postawione i często w kwestyach rozmaicie przez różne zebrania pojmowanych, albo takie, które przez czas dwuletni już inny obrót wzięły lub całkowicie straciły znaczenie, projektuje się, aby wkrótce po odebraniu wniosków zebrań okręgowych dyrekcya główna udzielała na nie wyczerpujących odpowiedzi, specyalnie dla każdej dyrekcyi szczegółowej, w kwestyach tylko przez zebranie danego okręgu postawionych, które dyrekcya szczegółowa za pośrednictwem delegatów stowarzyszonych zakomunikować była zobowiązana.“

Czyli — mówiąc prościej i krócej — właściciele ziemscy (stowarzyszeni) wielostronnym szturmem podczas ostatnich wyborów osiągnęli to, że Towarzystwo będzie im „wkrótce“ odpowiadało na ich żądania, zamiast dotychczasowych oświadczeń hurtem, dawanych wtedy, kiedy podniesione przez nich kwestye „inny obrót wzięły lub całkowicie straciły znaczenie.“ Jest to już niejaki postęp, świadczący o tem, że Towarzystwo jednak się porusza. Żałujemy radców. Niejeden z nich, przyjechawszy na wieś i zapytany przez stowarzyszonego: co tam słychać z konwersyą lub ulgami przy parcelowaniu dóbr — nie będzie mógł odrzec dyplomatycznie: dowiesz się sąsiad dobrodziej za 1½ roku... Będzie to wielka niewygoda, ale trzeba ją ponieść dla użytku publicznego. Nie koniec na tem. Towarzystwo obiecuje również „wkrótce“ zająć się zbadaniem stosu wniosków i nie powierzać ich myszom archiwalnym. Podczas takich upałów tyle ruchliwości w instytucyi, którą ożywiają tylko echa walki o krzesła (i pensye) radcowskie — widok niebywały. Ale niech panowie zbyt się nie męczą, zwłaszcza teraz, kiedy wszelkie nadużycie (z wyjątkiem nadużycia spoczynku) jest szkodliwe.

Nowy bruk.

Ze stanowiska technicznego, praktycznego, a nawet estetycznego, zasługuje na uwagę jedno z większych przedsięwzięć, jakich dokonano w gospodarce miejskiej, mianowicie doprowadzenie Krakowskiego Przedmieścia w Warszawie, między ulicami Królewską a Czystą do równego (a przynajmniej równiejszego poziomu) i zabrukowanie kostkami drewnianemi, ułożonemi na betonie. Bruk ten, podobno wypróbowany z dobrym skutkiem gdzieindziej, jest u nas niemal nowością. Przyznać mu trzeba, że daje powierzchnię gładką, dla jadących przyjemną i uwalnia koła od dokuczliwego turkotu i podskoków. Czy on wszakże okaże się dość wytrzymałym — to inna kwestya, zależna nietylko od użytego materyału, ale także od umiejętnej konserwacyi, o którą u nas, nienawykłych do troskliwości o utrzymanie ulic, dość trudno. Sądzimy wszakże, iż magistrat, wydając na ten cel znaczną sumę, wprzódy upewnił się dostatecznie, że jej nie zmarnował. Tą myślą uspokajamy skrupuł, wyrzucający naszej municypalności kosztowny zbytek na głównych ulicach, podczas gdy boczne pozostają w zaniedbaniu i nie mają najzwyklejszych chodników.

870.

Ubogie dzieci, wysyłane z Warszawy na wieś kosztem miłosierdzia publicznego, kończą już swoje wakacye w ostatnich seryach. Obdarzono tedy świeżem powietrzem i zdrowem jedzeniem 870. Jest to cyfra dość znaczna, a pewną jej część niezawodnie wyrwano gruźlicy, katarowi kiszek, dyfterytowi i innym chorobom, mordującym ubogą dziatwę. Pewnego dnia zarysował się nam tragiczny kontrast. Gdy na dworzec kolei Terespolskiej wieziono gromadę malców, jednocześnie z nią ciągnął się temi samemi prawie ulicami długi szereg trumienek na cmentarz brudzieński. Kto wie, ile z tych małych ciał ocalałoby, gdyby je za życia osadzono na koloniach letnich. Zdawały się one martwemi ustami szeptać do swych rówieśników, jadących wesoło na wieś: bądźcie zdrowe i szczęśliwsze od nas.

Nie pozwólmy, ażeby ta piękna instytucya dobroczynna upadła i starajmy się, ażeby ciągle rozszerzała swoją działalność.

Trafił...

Gazeta rzemieślnicza, zamierzając wydać kalendarz, specyalnie obchodzący koło jej czytelników, zwróciła się do przewodników zgromadzeń (t. zw. „starszych“) z prośbą o nadesłanie jej wiadomości o cechach, ich składzie, rozgałęzieniu itd. Na 60 kilka odezw odebrała trzy odpowiedzi, wyraźnie trzy. Rzeczywiście pp. starsi obronić się mogą przypomnieniem, że jeszcze gorszy los spotkał kwestyonaryusz, rozesłany przed paru laty do obywateli ziemskich i że wogóle za szczęśliwego powinien się uważać ten, kto na 100 pytań w sprawie ogólnej otrzyma jedną odpowiedź. Ale im zamknął usta jeszcze inny wzgląd — potrzeba zachowania tajemnicy. Kiedyś, zwiedzając kopalnię węgla usłyszałem od mojego towarzysza charakterystyczną uwagę:

— Zarząd nie cierpi korespondencyj...

— Donoszących o jego nadużyciach?

— Donoszących o czemkolwiek... Wszelki interes przemysłowy dla swego rozwoju potrzebuje tajemnicy, jak grzyb ciemności...

Jeżeli zaś ciemnością żyją grzyby wielkie, dla czego nie miałyby o nią dbać małe? Każdy lub prawie każdy cech wolałby, ażeby jego spraw nie wydobywano na światło dzienne i ażeby ich nie oglądał nawet przez szparę ciekawy wzrok z zewnątrz. A tu tymczasem autor odezwy w *Gazecie rzemieślniczej* żąda od nich, ażeby się same wyspowiadały głośno przed całym światem. Trafił! Niech zaś nie mówi, że wymagał ujawnienia takich tylko szczegółów, które nikogo nie narażają. „Starszy“ bowiem myśli sobie i słusznie:

— Ja mu powiem, ilu mamy członków, jakie pobieramy opłaty i składki, a dyabeł wie, jaki z tego zrobi użytek ten lub ów, który nad temi wiadomościami zacznie mędrkować. W każdym razie bezpieczniej nic nie mówić.

I oto skutkiem takiej filozofii wszyscy udali, że nie słyszą zadawanych im pytań, a odpowiedzieli tylko (nieostrożni!) kowale, kucharze i rękawicznicy. Ci ostatni mogą za swą gorliwość srodze odpokutować — prawda nie w ciemię bici panowie, którym na imię 60?

SPRAWY EKONOMICZNE.

OSADNICTWO I POSIADŁOŚĆ WIĘKSZA W GUB. RADOMSKIEJ.

Najsłabszą stroną w zakresie uświadamiania naszych warunków społeczno-ekonomicznych jest brak materyału statystycznego. Szkopuł ten zawsze staje na drodze, gdy chodzi o wysnucie wniosków pewnych, nieopartych na cyfrach złudnych i fantastycznych. Ztąd częstokroć charakterystyczne powoływanie się nawet autorów poważnych na luźne korespondencye dziennikarskie, lub wprost fałszywe obliczania i oświetlenie z powodu cyfr mylnych i niedokładnych. Dotychczas właściwie nie mamy stałej maszynoryi statystycznej (jak np. specyalne biura za granicą), któraby objęła wszelkie gałęzie pracy ludzkiej i systematycznie najdokładniejszy jej obraz podawała. Materyały wprawdzie są zbierane drogą stereotypowych szematów, ale dostarczyciele faktów nie mają pojęcia o doniosłem ich znaczeniu i najczęściej zbywają żądania ogólnikami, albo pośpiesznem obliczaniem w przybliżeniu lub wprost stronnem zestawianiem danych. Wymowne nam dają przykłady kwestyonaryusze wszelkiego rodzaju, których rubryki w połowie bywają niezapełnione lub zbyte ogólnikowo, znaczny zaś procent blankietów pozostaje zupełnie bez odpowiedzi.

Wobec tego wielką usługę oddają ci, którzy mając sposobność rozporządzania obfitym i pewnym materyałem, nie ukrywają światła pod korcem. Do takich należy p. Jan Romanowski, autor „Rysu stosunków ekonomicznych gubernii radomskiej,“ opracowanych na podstawie akt notaryalnych i hypoteki gubernialnej w Radomiu. Dane w tej broszurze pracowicie i starannie skupione, ciekawe światło rzucają szczególnie na stan własności ziemskiej, większej i mniejszej, w całej gubernii. Na mocy tych faktów przypatrzmy się kolonizacyi, jej rozwojowi, postępom, tudzież obciążeniu hypotecznemu. Początek parcelacyi majątków ziemskich, według hypoteki radomskiej, przypada na r. 1859. Widoczniejszy atoli ruch w tym zakresie zaznaczył się dopiero po ukazie z dn. 19 lutego 1864 roku (o uwłaszczeniu włościan). Głównym bodźcem do tego była gorączka spekulacyjna właścicieli ziemskich, to jest sprzedawanie gruntów i oddawanie handlarzom-żydom na wyrąb znacznych obszarów leśnych, nietkniętych przedtem. Ziemia, obnażona toporem, niewielką przedstawiała wartość dla właścicieli, a więc chętnie i za bezcen zbywali ją włościanom (przy każdej sprzedaży zaledwie połowa szacunku była natychmiast uiszczaną). Skutkiem tego może najwięcej w gub. radomskiej w stosunku do całego Królestwa uległo majątków sprzedaży częściowej lub całkowitej. O ruchu kolonizacyjnym może dać pojęcie kilka cyfr. Od r. 1859 do 1889 przy wszystkich sprzedażach parcelacyjnych uczestniczyło ogółem 10,677 nabywców, którzy kupili razem 147,160 morgów w ogólnym szacunku 5,668,159 rs. Według powiatów podział jest następujący: w pow. iłżeckim kolonistów 2,200 nabyło morgów 28,947 za rs. 1,070,703, w końskim 322 kolonistów, 5,182 mor. za 165,341, kozienickim 2,421 kolonistów, 29,706 morg. za 1,015,562 rs., opatowskim 874 kolonistów, 6,600½ mor. za 283,291 rs., opoczyńskim 938 kolonistów, 17,400¼ m. za 655,086 rs., radomskim 3,305 kolonistów, 53,503¼ mor. za 2,137,822 rs., sandomierskim 617 kolonistów, 5,820¼ mor. za 340,354 rs. Najkorzystniejszym pod względem parcelacyi był okres 12-letni od 1872 do 1884; w trzech zaś latach (1879—1881) obszar rozkupiony przewyższa całkowitą ilość morgów, sprzedanych w ciągu lat 17-tu, od r. 1859 do 1871 i od 1885 do 1889. Cena przeciętna jednego morga ziemi, nabytej przez kolonistów, najniższa była w r. 1850 i 1865, mianowicie 24 rs. najwyższa zaś w 1888 r. — 64 rs. Jeden kolonista przeciętnie nabywał w pow. iłżeckim 13¼ morga, w końskim 16, kozienickim 12¼, opatowskim 7¼, opoczyńskim 18¼, radomskim 16¹/₆, sandomierskim 9¼ morga; w całej zaś gubernii przeciętnie wypadało 13 morgów na jednego nabywcę. Działki pierwotnie nabyte w pewnej części uległy ponownemu rozdrobnieniu drogą nabywania gruntów przez mniejszych kolonistów od większych. Tym sposobem ogólna liczba osadników w całej gub. radomskiej r. 1889 doszła do 13,029. W r. 1890 rozdrabnianie szło dalej, skutkiem czego przybyło nowych kolonistów 232; ogółem z końcem r. 1890 gubernia liczyła osadników 13,717. Koloniści sprzedawali pomiędzy sobą bardzo drobne działki od pół mor., a nawet i niżej do 15 mor. (95%). Sprzedaże większych przestrzeni nad 15 mor. wynoszą zaledwie 5% na sumę przeszło 3,000 rs. (jedną osadę sprzedano za 5000 rs.). W liczbie

5,345 nabywców, kupujących grunty od innych kolonistów, żydzi stanowią 8%. Nie wynikło to jednak z zamiłowania starozakonnych do roli, lecz z umieszczania sum na hypotekach kolonistów chrześcian. Osadnicy, parci gorączką nabywania ziemi, zadłużali się i dla dania swym wierzycielom rękojmi sporządzali akta sprzedaży z prawem odkupu osad. Sprzedane pozornie, wracały do poprzednich właścicieli po spłacie należności. Taka forma ubezpieczania pożyczek sprawiała to, że oprócz procentu dosięgającego 36% rocznie, drobni posiadacze nadto obowiązani byli ponosić koszty dwóch aktów rejentalnych w sumie najmniej kilkunastu rubli. Nie wszyscy atoli dłużnicy mogli korzystać z prawa odkupu; po przejściu oznaczonego terminu tracili osady swe za $^1/_3$, a najwyżej połowę wartości rzeczywistej. Tym sposobem na chrześcianina kolonistę przypada dziś w całej gubernii przeciętnie około 11 morgów, podczas gdy na żyda 17 morgów. Ogółem żydzi posiadają jedną trzydziestą całej ilości gruntów, nabytych działkami.

Jakkolwiek p. Romanowski stara się w różowem świetle przedstawić położenie osadników, fakty atoli każą co innego przypuszczać. Z liczby wszystkich przeszło 13 tysięcy kolonistów, posiadających wogóle 147,160 morgów, jest 1,683 właścicieli 15,764 morgów, którzy nie mają ani grosza długu hypotecznego. Na pozostałych zaś 11,346 kolonistach, posiadających razem 131,396 morgów, ciąży ogólny dług hypoteczny w sumie 1,497,894 rs. Są to długi prywatne chrześcian, żydowskie i Towarzystwa. Odłużenie jednego morga w pow. iłżeckim wypada przeciętnie na 11 rs. wobec średniego szacunku morga 37 rs., w powiecie końskim 10 rs. wobec szacunku 31 rs., w kozienickim 9 rs. wobec szacunku 34, w opatowskim 20 rs. wobec szacunku 43, w opoczyńskim 13 rs. wobec szacunku 37, w radomskim 11 rs. wobec szacunku 56 rs. Przeciętnie w całej gubernii wypada na jeden mórg rozkolonizowany około 12 rs. długu, czyli 360 rs. na włókę wobec średniego szacunku 39 rs. Grunty zatem rozkolonizowane obciążone są w mniejszej niż $^1/_3$ części rzeczywistej wartości, długi zaś żydowskie stanowią około $^1/_5$ ogólnych. Do r. 1884 ilość sprzedawanych przez subhastacye osad kolonialnych była bardzo mała w latach 1875 i 1883 po dwie sprzedano, w latach zaś 1873, 74, 76 i 78 tylko po jednej; w latach 1870, 71, 72, 77 zupełnie subhastacyi nie było. Dopiero od r. 1884 liczba kolonij tą drogą sprzedanych wzmaga się i w r. 1890 dochodzi do 29 (ogółem 13,717 mórg). Razem w ciągu lat 15 sprzedano osad 71, co w porównaniu do ogólnej ich cyfry istotnie jest małym procentem. Nie może atoli świadczyć o pomyślnym stanie interesów drobnych posiadaczy, jak chce p. Romanowski. „Nasz kmiotek — pisze autor — jeśli zaciąga pożyczkę, to przeważnie na kupno nowego gruntu, na ulepszenie gospodarstwa, na wiano dla córki itp. rzetelne potrzeby; o oddanie zaś długu ciągle się kłopocze, sam zaorze, zasieje, do pługa łącznie ze swą szkapiną się zaprzęże, cugów ani służby wygalonowanej nie trzyma, za granicę, a tem mniej do Monaco, Ostendy nie pojedzie, szyku nie zadaje, grosz ciuła i jest w możności pożyczone zwrócić pieniądze. Jeżeli zaś znajdzie się takich kilku, że trzeba ich subhastować, to wina w tym przedmiocie spada na samych wierzycieli, niemożliwe pobierających procenty — do 730% na rok dochodzące."

Tak się p. R. zachwyca nad ideałem „kmiotka poczciwego," ciułacza grosza. Czy jednak łatwo osadnikowi to zadanie przychodzi? Już samo „zaprzęganie się łącznie ze szkapiną do pługa" dowodzi, że mu zbyt rozkosznie nie jest. Kolonista kłopocze się i oszczędza istotnie, żywi się ziemniakami, kapustą i kaszą, ale tem więcej czuje na swych barkach ciężar ziemi nabytej, walczy z nędzą, niepowodzeniem, dopóki mu sił starczy, w końcu ulega zagładzie. Prawda! winą wierzycieli jest, że pobierają 730%, ale przystawanie na tak straszne warunki już dowodzi rozpaczliwego szamotania się z ruiną drobnych osadników.

W wykazach p. Romanowskiego smutnie się przedstawia położenie większej własności w gub. radomskiej. Mnóstwo majątków uległo sprzedaży, prawie zaś jedna czwarta ogółu dóbr ziemskich czeka nabywców i to za ceny niezbyt wygórowane. Lasy, pod których skrzydła szlachcic tak długo się uciekał, dziś już nie chcą go zasłaniać; świecą nagością wyniszczone, pusto przestrzenie. „Sążeń półszcścienny" drzewa, który przed laty kilkunastu kosztował w Radomskiem 75 kop., dzisiaj kosztuje już prawie pięć rubli; o zasiewaniu zaś nowych lasów nikt nie myśli, przeciwnie— ulegają wyniszczaniu nawet zagajniki. Spekulanci porośli w pierze, nabywając przestrzenie leśne za $^1/_4$ rzeczywistej wartości (żydzi nabywają około $^9/_{10}$ ogólnej cyfry sprzedanych lasów i drzewa). W przeciągu okresu 15-letniego sprzedano ogółem w całej gubernii na mocy samych tylko wiadomych z hypoteki akt (nie licząc sprzedaży, w księgach wieczystych pominiętych) morgów 30,409 za rs. 2,443,351; z wliczeniem zaś sągów, sztuk drzewa i węgli, suma ogólna wyniesie rs. 3,116,547.

Obok znikania lasów, rozdrabniania i upadku większej własności ziemskiej, borykania się osadników z niedostatkiem, wogóle w gub. radomskiej powiększa się stale cyfra weksli protestowanych. Wszystko to wymownie świadczy o zachwianem położeniu ekonomicznem posiadaczów nieruchomości wiejskich i miejskich w gub. radomskiej. Praca p. Romanowskiego przedstawia cenny materyał statystyczny i gdyby znalazła ona naśladowców śród ludzi, mających do czynienia z cyframi hypotecznemi w innych guberniach — mielibyśmy w materyale wiarogodnym ciekawy całokształt stosunków ekonomicznych posiadaczów miejskich i wiejskich Królestwa Polskiego, co znowu dałoby możność wyświetlenia wielu zagadek zachwiania materyalnego, dotąd przeważnie podciąganych pod klęski żywiołowe, lub zastój ogólny. Praca p. R. jest istotnie tylko „rysem" jednego odłamu stosunków ekonomicznych i nie ujawnia roszczeń do zupełnej gruntowności.

Zen. Piet.

PRZEMYSŁ, HANDEL I FINANSE.

Stan urodzajów. Według szczegółów podawanych przez korespondentów z różnych stron Królestwa Polskiego, urodzaje tegoroczne są wielce różnorodne. Z Tomaszowa Rawskiego np. donoszą, iż tak świetnych urodzajów, jak obecne, nie pamiętają najstarsi. Szczególnie obrodziły żyto i pszenica. Korzec pierwszego płacą u handlarzy rs. 4, na chłopską zaś miarę 4 rs. 50 kop. Zwózka wszędzie skończona. Obfitość ziarna tak wielka, że śpichrze i stodoły pomieścić go nie mogą. Po drodze z Piotrkowa do Tomaszowa w wielu bardzo miejscach zboże z braku pomieszczenia poukładano w kopce. Cena chleba spadła do 3 kop. za funt. Ostatnie susze, trwające uporczywie przeszło od dwóch tygodni, ziemianom wiele spustoszenia przyczyniły, szczególnie w okolicach Mszczonowa. Potrawy, drugie koniczyny tudzież wszelkie rośliny pastewne przepadają zupełnie. Skutkiem tego jest wielka obawa o brak paszy. Kartofle nie wróżą nawet średniego zbioru (na piaskach). Gorzelnicy już dziś są w strachu i projektują zastąpienie tego produktu kukurydzą z gubernij południowo-zachodnich. Pastwiska wysychają. Jedynie tylko sprzęt zbóż ozimych i jarych był pomyślny.

Według sprawozdania, ogłoszonego przez departament rolniczy przy ministeryum dóbr państwa, zbiór pszenicy w 50 guberniach Rosyi europejskiej szacowany jest na niespełna 9 milionów czetwerti, czyli 75% średniego urodzaju. W Królestwie Polskiem urodzaj ziarna ozimego ukształtował się lepiej, niż średnio, a na Kaukazie bardzo obficie. Według przypuszczalnych obliczeń, rezultat zbiorów pszenicy i kukurydzy przejdzie znacznie urodzaj średni, zbiory owsa i jęczmienia prawdopodobnie nie wiele gorzej od średnich wypadną. Zbiór żyta oceniony jest na 100 milionów czetwerti, czyli mniej, niż 80% urodzaju przeciętnego. Na podstawie obliczeń dziennikow angielskich prawdopodobny urodzaj zbóż w porównaniu z rokiem ubiegłym jest następujący: Stany Zjednoczone 188,500,000 hektolitrów (w r. zeszłym 216,000,000), Francya 104,400,000 hekt. (w r. z. 81,000,000), Rosya 75,000,000 (68,000,000), Indye 75,000,000 (92,000,000), Węgry 47,000,000 (45 mil.), Włochy 42 mil. (44 mil.), wyspy brytańskie 23 mil. (26 mil.), Niemcy 38 mil. (36 mil.), razem 595 milionów hektolitrów (w r. z. 610 mil.), czyli o 15 milionów mniej, niż w roku zeszłym. Jak widzimy, w roku bieżącym w porównaniu do zeszłego urodzaj jest obfitszy tylko w Rosyi i Francyi.

Narady fabrykantów. Korzystając z przybycia do Warszawy wice-dyrektora departamentu celnego, rz. r. st. Zabugina, fabrykanci łódzcy odbyli naradę nad wykonaniem przepisów o zwrocie cła od bawełny przy wywozie za granicę towarów bawełnianych. Zebrani zgodzili się na mianowanie swoich kontrolerów do rewizyi i stemplowania wyrobów w fabrykach. Kontrolerzy będą stale mieszkać w Łodzi, a koszt ich utrzymania, 5,000 rs., wezmą na siebie wszystkie fabryki w Królestwie. Rzecz ta będzie załatwiona jaknajspieszniej. Wice-dyrektor objaśnił obecnych i prosił o rozpowszechnienie wiadomości, że celem obznajmienia komór z markami i stemplami fabrycznymi, przez departament zatwierdzonymi, będzie wydany zbiór tych znaków. Fabryki zatem, posiadające marki, winny ich odbitki przesłać do departamentu, te zaś, które nie mają marek zatwierdzonych — postarać się o nie.

Wystawy koni. W gub. kowieńskiej odbyły się dwie wystawy koni rasy żmujdzkiej: w Worniach i Rosieniach, urządzone przez dwa Towarzystwa hodowców tej rasy. Wystawa w Rosieniach udała się doskonale skutkiem zabiegów p. Izydora Romera, prezesa Towarzystwa miejscowego, które już liczy stu członków. Pozawiązywał on stosunki ze wszystkiemi towarzystwami ekonomicznemi w państwie, dzięki czemu dla wystawy uzyskał medale i inne nagrody honorowe. Przyprowadzono tam znaczną liczbę koni nawet z najodleglejszych miejscowości gubernii. Wystawa w Worniach odbyła się również pomyślnie. Włościanom rozdano nagrody od 5 do 25 rs. w ogólnej sumie 300 rs. Obie te wystawy świadczą o stałym rozwoju racyonalnej hodowli koni.

— Wszystkie zarządy kolei skarbowych i prywatnych otrzymały w tych dniach telegraficzne zawiadomienie, że niezależnie od towarów i produktów poprzednio wyszczególnionych, wzbroniono wywozu jaj z Rosyi do Austryi.

— Taryfy na cukier z okolic południowo-zachodnich podwyższono o kop. 6 do przystani wołżańskich, wówczas, gdy komisya taryfowa proponowała zniżkę o kop. $4^1/_2$.

— W fabrykach Tomaszowskich handel znacznie się ożywił. W ostatnich dwóch latach gromadziły się tam towary z sezonu na sezon. Obecnie zaś trudno znaleźć choćby jedną sztukę pozostałą.

— *Prawit. Wiest.* zamieszcza przepis, na mocy którego minister skarbu ma prawo czasowo do 13 lipca r. 1894 zezwalać na prowadzenie produkcyi drożdży prasowanych według nowego sposobu w fabrykach specyalnych, bez wytwarzania spirytusu lub piwa.

— Departament handlu i rękodzieł wyjaśnił izbom skarbowym, że w razie niewykupienia dowodów handlowych winni mają być karani nie za tę nieakuratność, lecz za prowadzenie handlu bez wymaganych dokumentów. Kary powinny wzrastać w miarę przedłużania opieszałości.

— Trzech przedsiębiorców zawiązało Towarzystwo handlu drzewem w gub. południowo-zachodnich przez Odesę i Tryest do Europy zachodniej.

Z rynku.

Ograniczenie domieszek. W Odesie nadzwyczajne zebranie kupców giełdowych, na skutek propozycyi 28 domów handlowych postanowiło zmniejszyć domieszki, dodawane do jęczmienia o 3% z zastrzeżeniem, że nadwyżka w ten sposób ograniczonych domieszek ma się potrącać z ceny rynkowej jęczmienia.

Targi zbożowe. W ostatnich dniach ubiegłego miesiąca (do 31) za żyto średnie płacono na Pradze po 78—80 k., owies wyborowy 85—88, średni 78—82, zwycz. 73—76 k. Za grykę 100—105 k. Pszenicę sprzedawano po 70—85 kop., kaszę jaglaną w gatunku przednim 120—130 kop. Pośledule ziarno nie miało nabywców. Dowozy na plac Witkowskiego nie były zbyt obfite. Za pszenicę płacono w gatunku przednim 6,25—6,30, za średnią 6,15; za żyto wyborowe płacono 4,40—4,45, średnie 4,20; pospolite nie miało nabywców. Owies kupowano po 2,70—3,15, stosownie do gatunku. W magazynach tranzytowych ceny: żyta 76—82, jęczmienia 65—82, owsa 75—90, kaszy jaglanej 100—130 kop.

Okowita. Rysunek hamburski dotychczas jest dla naszych gorzelników wyrocznią; notujemy więc ruch z dni ostatnich. W lipcu przypuszczano tam, iż zbiór kartofli w r. b. będzie świetny; ostatnie atoli upały zbyt silnie rozwiały wszelkie nadzieje; oczekiwany jest zaledwie urodzaj średni. Notowano na wywóz dobry spirytus surowy z ziemniaków łącznie z dobrą beczką żelazną za 100 litrów 100% na sierpień i sierpień wrzesień tudzież wrzesień-październik 23 mar. w zaofiarowaniu, $22^1/_4$ mar. w poszukiwaniu. Na październik-listopad $23^1/_4$ mar. w zaofiarowaniu, 23 m. w poszukiwaniu; na listopad-grudzień $23^1/_2$ mar. w zaofiarowaniu, $23^1/_4$ w poszukiwaniu; na kwiecień-maj r. 1893 $23^3/_4$ mar. w zaofiarowaniu, $23^5/_8$ w poszukiwaniu. Cena regulacyjna $22^7/_8$ mar. Ożywienie na rynku dość znaczne.

DONIESIENIA URZĘDOWE.

— Z rozporządzenia p. oberpolicmajstra m. Warszawy rozlepione zostały na rogach ulic plakaty z następującem zawiadomieniem: „Środki lekarskie dla udzielenia pierwszej pomocy przy zapadnięciu na cholerę, ułożone przez inspektorów lekarskich gub. warszawskiej, dr. Lewińskiego, m. Warszawy, dr. Troickiego i pom. inspektora gub. warszawskiej, dr. Bazylewicza-Kniażykowskiego: 1) Mięta pieprzowa (*herba menthae piperitae ʒvj*) naparzyć łyżeczkę na szklankę i wypić na gorąco przy osłabieniu i mdłościach. 2) Olejek rycynowy (*Oleum ricini ʒiij*), łyżkę stołową na raz przy boleściach i wzdęciu brzucha, 3) Krople waleryanowe (*Tinctura Valerianae aetherea ʒij*) od 20 do 30 kropli przy kurczach żołądka i obfitych wymiotach. 4) Krople Inoziemcowa (*Guttae Inoziemcowi ʒij*) od 10 do 30 kropli przy wymiotach, rozwolnieniu i kurczach żołądka. 5) Proszki wymiotne (*Vomitorium, Rp.: rad. Ipecacuanhae ℈j, dent. tal. dos. Nr. 12*); dorosłym cały proszek, dzieciom od $^1/_4$ do $^1/_2$ proszku, w początku choroby, aż do żółciowych wymiotów podawać co kwadrans. 6) Proszki rozwalniające (*pulveres laxantes, Calomel gr. j, Sacchari albi gr. X, dent. tal. dos. Nr 12*) dorosłym cały proszek, dzieciom od $^1/_4$ do $^1/_2$ proszku co godzina przy obfitych wymiotach i stolcach ryżowatych. 7) Synopizma (*Papier Rigollot Nr. 12*) przy kurczach żołądka przyłożyć na dołek sercowy. 8) Spirytus do wcierania (*Spiritus compositus, Tinct. Capsici annui, spir. sinapeos, spir. ʒij*); wcierać w górną część brzucha łyżkę stołową przy obfitych wymiotach i kurczach. 9) roztwór kwasu karbolowego (*solutio acidi carbol.* 5%) do dezynfekcyi odchodów. 10) stężony ocet (*acetum concentratum* 30%) dawać do wąchania i rozcierać skronie przy osłabieniu i omdleniu. 11) spirytus kamforowy (*spiritus camphoratus*), jako środek pobudzający, przyjmuje się wewnątrz w razie upadku sił od 10 do 15 kropli do kieliszka wody. 12) Kwas solny (*acid. muriat. dilut.*) 5 kropli na szklankę przegotowanej wody, pić łyżkami drewnianemi lub kieliszkami."

— *Warsz. Dniewn.* pisze: „W gubernii lubelskiej znaleźli się ludzie złej woli, którzy zaczęli rozpowszechniać wśród ludności, w celach egoistycznych, nierozsądne pogłoski o tem, że lekarze trują chorych na cholerę. Rozpowszechniali pogłoski te zamieszkujący we wsi Piaskach, w powiecie lubelskim, felczer żyd, Michel Kohn i sąsiad jego żyd Mendel Nachman. Kohn ze szczególną energią rozpowszechniał wśród ludności miejscowej zatrważające pogłoski o tem, że w osadzie Biskupice, gdzie w tym czasie pojawiła się cholera, doktorzy, z polecenia władzy trują chorych, aby nie dać epidemii rozszerzać się dalej. Te zupełnie nie mające sensu domysły Kohn wypowiadał głośno na jarmarku w dniu 11-ym b. m. na placu wobec tłumu zgromadzonych włościan. Zalecał on, aby nie dowierzać lekarzom, nie donosić policyi o osobach chorych, lecz zwracać się tylko do felczerów. Na potwierdzenie swych wywodów mówił on np., że wszyscy chorzy w Biskupicach, którzy zwracali się do lekarzy, zmarli, a wszyscy, korzystający z usług felczerów, wyzdrowieli, Mendel Nachman dopomagał Kohnowi w rozpowszechnianiu zatrważających pogłosek. J. E. Główny Naczelnik Kraju polecił osadzić w areszcie Kohna na 3 miesiące, a Nachmana na 4 miesiące.

KRONIKA.

Środki bezpieczeństwa. Z powodu panującej cholery w Hamburgu, p. gubernator warszawski wydał okólnik, w którym zwracając się do naczelników powiatów zaleca, iżby burmistrze, straż ziemska, wójci i sołtysi baczną zwracali uwagę na przybywających z Brazylii i o zjawieniu się ich donosili niezwłocznie właściwemu lekarzowi po to, aby przybyłych dezinfekować i ustanowić nad nimi nadzór lekarski. P. gubernator polecił nadto wytłomaczyć ludności znaczenie właściwe tego środka. W miastach prowincyonalnych czujność sanitarna wzmogła się znacznie. Komitet zdrowotny w Łodzi postanowił, aby na przystanku Jędrzejów za Koluszkami urządzić dezinfekcyę podróżnych i ich rzeczy; wszyscy zaś przybywający winni legitymować się skąd wyjechali. Na stacyach Sosnowice, Granica, Aleksandrów i Mława będzie zaprowadzona rewizya sanitarna podróżnych, jadących z zagranicy, tudzież dezinfekcya ich rzeczy. W gubernii siedleckiej utworzono komitety wiejskie, w których skład wchodzą ziemianie i duchowieństwo. Rozwinęły już one energiczną działalność i wielu opornych pociągnęły do odpowiedzialności sądowej. Kary za przewinienia dochodzą do dwustu rubli lub sześciu tygodni aresztu. W małych miasteczkach właściciele domów, szczególnie żydzi, bardzo niechętnie spełniają polecenia zdrowotne. Koleje żelazne ze swej strony rozwinęły również pomoc. Dyrektor drogi Nadwiślańskiej wydał rozporządzenie do naczelników dystansów, aby służba drogowa niosła wszelką pomoc służbie sanitarnej. Wreszcie na wszystkich liniach nagromadzono sporo środków leczniczych, które będą udzielane na żądanie pasażerów, służbie zaś pociągowej zalecono zwracać uwagę na wszelkie zasłabnięcia podróżnych. Ponieważ na ostrożności nikt nie traci, więc radzilibyśmy wszystkim dezinfekować pieniądze, które przecież przez setki tysięcy rąk przechodzą. Skropienie 5% roztworem karbolu papierków i monety brzęczącej nie przedstawia zbyt wielkiej trudności.

Według ostatnich doniesień urzędowych cholera przedostała się już do Lublina. W dn. 27 sierpnia zachorowało w tem mieście 7 osób, wyzdrowiało 4, zostało chorych 12; w pow. lubelskim zachorowało 8, wyzdrowiały 4, zmarły 2, pozostało chorych 57. W dn. 28 sierpnia w Lublinie zachorowało 23, wyzdrowiało 1, zmarło 8, pozostało chorych 26, w pow. lubelskim zachorowało 8, wyzdrowiało 13, zmarły 4, pozostało chorych 50. *Dr.*

Sprawy społeczne. Przy pomocy pożyczki bankowej włościanie w pow. częstochowskim zakupili 1559 morgów gruntu za sumę 88,662 rs. Bank udzielił na ten cel rs. 47,750 resztę nabywcy dopłacili z własnych środków.

— W otworzonych tanich jadalniach pod nr. 78 przy ul. Siennej i pod nr. 81 przy ul. Czerniakowskiej ceny potraw, według *Gaz. polic.* są następujące: po 3 kop. barszcz burakowy z mięsem, zupa grochowa z sadłem, kapuśniak z mięsem, kasza jaglana ze słoniną. Porcya flaków 4 kop. Jadalnie otwarte są od godz. 4-ej rano do 12-ej w nocy.

— Wjazd żydów do Palestyny przez Jaffę znowu został dozwolony.

— Dyrekcya szczegółowa Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Siedlcach wystawiła na sprzedaż 57 majątków, zalegających w opłacie rat.

— Ostatecznie opracowano przepisy o emeryturze dla nauczycieli szkół ludowych.

Szkoły. Fundusze przeznaczone na urządzenie stypendyów i nagród przy zakładach naukowych ministeryum komunikacyi wynoszą obecnie około 350,000 rs.

— Kurator odeskiego okręgu naukowego zwrócił się do ministra oświaty z projektem wprowadzenia do gimnazyów i szkół realnych w godzinach przeznaczonych na gimnastykę nauki jazdy welocypedowej.

— Zapisy do klas muzyki, deklamacyi, śpiewu solowego i chóralnego przy Towarzystwie Muzycznem w Warszawie rozpoczęły się z dn. 1 września. Początek wykładów tudzież prób z chórami naznaczono na 15 b. m.

— Początek roku w szkole malarstwa dla mężczyzn, istniejącej na placu Teatralnym, nastąpi 21 września, wykłady zaś w szkołach prywatnych malarstwa dla kobiet 15 b. m.

— W r. b. prócz ośmiu oddziałów przy szkołach rzemiosł dla kobiet, będą czynne cztery szkoły specyalne malarskie kobiece: Wiesiołowskiej, Poświkowej Szmurłówny i Ulińskiej.

— Wakacye dla wychowańców seminaryum duchownego w Lublinie przedłużono do 1-go października.

— Ministeryum oświaty we Francyi wprowadza do szkół (liceów) wykład języka ruskiego na równi z wykładanymi dotąd niemieckim i angielskim.

Zdrowie publiczne. Z polecenia władzy austryackiej w r. b. pielgrzymi z Królestwa Polskiego, przybywający corocznie na odpust do Kalwaryi pod Krakowem, przepuszczani przez granicę nie będą, z obawy zawleczenia cholery do Galicyi.

— W Berlinie zwołano zjazd lekarzy i przyrodników, celem narad nad stosowaniem najnowszych środków i sposobów niedopuszczania tudzież tłumienia cholery. Z naszych lekarzy czynny udział bierze dr. Stępniewski.

— P. Stanisława Dobrowolska w Warszawie stara się o założenie przedsiębiorstwa, którego celem będzie dostarczanie chorym w domu dozorczyń, dezinfekcya mieszkań, opatrywanie według wskazówek lekarza itd. O ile tu nie będzie grał roli czynnik spekulacyjny, przedsiębiorstwo takie może oddać znaczne usługi, zanim powstanie Towarzystwo opieki nad chorymi, staraniem p. Matiasa Bersona.

— W sferach rządowych zwrócono uwagę na ujemne warunki zdrojowisk prywatnych i rządowych. W tym celu zamierzono utworzyć komisye balneologiczne do rewidowania miejsc leczniczych i udzielania wskazówek w zakresie ulepszeń. W Warszawie powstanie taka komisya już w r. b. dla wszystkich zakładów kąpielowych i leczniczych w Królestwie Polskiem, na wiosnę zaś r. p. rozpocznie swą czynność.

Dobroczynność. Zmarły dn. 21 z. m. Aleksander Popławski, b. nauczyciel gimnazyum w Radomiu, zapisał 3,200 rs. na schronienie dla nauczycielek, 1000 rs. na osady rolne i 1000 rs. dla Towarzystwa ogrodniczego.

— Grono filantropek w Warszawie postanowiło zawiązać komitet dla zaopatrywania w odzież, bieliznę i obuwie ubogich chorych, opuszczających szpitale.

Pożary. W ciągu ubiegłych trzech tygodni pożary poczyniły straszne spustoszenia, szczególnie w miasteczkach. Najpierw spłonął prawie do szczętu Mozyr, miasto powiatowe w gub. mińskiej. Około 1000 budowli poszło z dymem, a w płomieniach 8 osób zginęło. Spaliły się także instytucye sądowe wraz ze wszystkimi dowodami. Kilka tysięcy ubogiej ludności pozostało bez dachu i chleba. Licha straż ogniowa nietylko żadnej pomocy przynieść nie mogła, lecz jeszcze zostawiła swoje narzędzia w płomieniach. Pożar trwał tylko parę godzin przed południem. W ślad za tem spłonęły w tejże gubernii: drugie miasto powiatowe, Borysów i spore miasteczka w pow. nowogrodzkim: Horodyszcze, Mir i Cyryn. We wszystkich pięciu miejscowościach straty są olbrzymie, gdyż większość budowli nie była asekurowana. W Królestwie Polskiem pożary czynią również spustoszenia. Między innemi osada Mordy w gub. siedleckiej spłonęła, 56 domów w ciągu godziny ogień strawił. Wobec braku wody i narzędzi ratunkowych nie można było myśleć o żadnej pomocy.

OGŁOSZENIA.

DYREKCYA
TOWARZYSTWA UBEZPIECZEŃ
„PRZEZORNOŚĆ"

podaje do wiadomości, iż

WOBEC ZBLIŻAJĄCEJ SIĘ EPIDEMII

wprowadziła

Specyalne Ubezpieczenie Czasowe na rok jeden

na zasadzie skróconego badania lekarskiego.

Premia od ubezpieczeń Czasowych wypada około 50% taniej, niż według taryf zwyczajnych.

Mianowicie od 1,000 rubli kapitału zabezpieczonego na rok

Osoba 30-o letnia opłaca 13 rubli 86 kop. rocznie
„ 40 „ „ 17 „ 34 „ „
„ 50 „ „ 25 „ 80 „ „

Ubezpieczenia przyjmuje i wszelkich objaśnień udziela

Biuro Dyrekcyi w Warszawie

Krakowskie-Przedm. Nr. 7.

Taryfy wysyłają się na żądanie bezpłatnie.

WYDAWNICTWA „PRAWDY."

J. Brandes. **Główne prądy literatury XIX w.**, tomów cztery, tłom. K. Lewald rs. 6.

Ekonomia polityczna według najznakomitszych badaczów niemieckich ułożona — rs. 3.

L. Liard. **Logika**, tłom. K. Lewald—rs. 1

A. Espinas. **Społeczeństwa zwierzęce**, wraz z dodatkiem ogólnych dziejów socyologii — rs. 3.

Uwaga. Wszystkie powyższe dzieła abonenci *Prawdy* nabywać mogą **za połowę ceny**. Na koszta przesyłki pocztowej dołączyć należy kop. 15 do każdego rubla.

E. Taylor. **Zmyślność i moralność roślin** (w oprawie) — rs. 1 k. 50.

L. H. Morgan. **Społeczeństwo pierwotne**, czyli badanie kolei ludzkiego postępu od dzikości przez barbarzyństwo do cywilizacyi, przekład A. Bąkowskiej — rs. 3 (z przesyłką rs. 3 k. 50).

J. Barni i A. Krzyżanowski. **Męczennicy myśli** (w oprawie) — rs. 1.

W. Okoński. **Dramaty** (Antea, Na targu, Helvia, Poddanka, Błazen, Za maską) — rs. 1.

— **O życie**, powiastki: Chawa Rubin, Karl Krug, Damian Capenko—k. 50—

— **Klemens Boruta**, powieść — k. 40.

— **Niewinni**, dramat w trzech aktach— k. 80, z przesyłką rs. 1.

Dr. Azam. **Charakter w zdrowiu i w chorobie** — rs. 1.

N. Hirszband. **Byron** w urywkach — rs. 1 kop. 20, z przesyłką rs. 1 k. 25.

Dr. F. Rajkowski. **Poradnik lekarski** wraz z apteką domową (w oprawie), rs. 1, z przes. rs. 1 k. 20.

K. Lewald. **Historya XIX w.** od r. 1800—1888 — rs. 3 k. 30, z przesyłką rs. 3 k. 60.

E. B. Tylor. **Antropologia** z ilustracyami, w przekładzie A. Bąkowskiej — rs. 2., z przesyłką pocztową rs. 2 kop. 25.

M. Mignet, **Historya Rewolucyi francuskiej**, tomów dwa — rs. 2, z przesyłką rs. 2. k. 25.



Wyszła

Encyklopedya dla dzieci

ze 150 rysunkami. Cena rs. 2 kop. 40. z przesyłką pocztową rs. 2 kop. 65. Egzemplarze oprawne o 20 k. drożej.

Nowi abonenci Prawdy nabyć mogą poprzedni jej dodatek Rozwój moralności K. Letourneau (całość w czterech zeszytach) za rs. 1 kop. 50, z przesyłką pocztową rs. 1 k. 75. Prosimy o wczesne żądania, gdyż pozostała nam bardzo niewielka ilość egzemplarzy, a drugiego wydania odbijać nie będziemy.

Nakładem naszym wyszła

PSYCHOLOGIA DZIECKA

Dr. med. L. Wolberga.

Cena rs. 2, *z przesyłką pocztową* rs. 2 k. 20. *Pragnący posiadać tę książkę zechcą nadesłać pieniądze lub polecić wyekspedyować ją za pobraniem pocztowem. — Egzemplarze oprawione o 20 kop. drożej.*

Współpracownik nasz Brolis wydał zbiór swoich obrazków powieściowych p. t.:

MARZENIA,

w którym mieszczą się: Baśń mitologiczna, Jurgis Durnialis, Ibrahim, Z dziennika pesymisty.

Książkę otrzymać można za pośrednictwem Administracyi „Prawdy" i wszystkich księgarń. Cena kop. 50, z rekomendowaną przesyłką pocztową kop. 64.

SPÓŁKA NAKŁADOWA

poleca:

ŚPIEWNIK DLA DZIECI

słowa

Maryi Konopnickiej,

muzyka

Zygmunta Noskowskiego.

Wydanie ozdobne, z rysunkami Władysława Podkowińskiego, zawiera **50** piosnek z towarzyszeniem fortepianu i tekst oddzielny.

Cena rs. 2 k. 50, z przesyłką rs. 2 k. 70.

W biurze i ekspedycyi **Spółki Nakładowej** (Warszawa, Marszałkowska, Nr. 95) i we wszystkich księgarniach.

Druk K. Kowalewskiego, ulica Królewska Nr. 29. Дозволено Цензурою, Варшава 21 Августа 1892 г. Redaktor i Wydawca dr. fil. A. Świętochowski.